

Pomoc dzieciom w czasie wojny

SYMPOZJUM



Pomoc dzieciom w czasie wojny

SYMPOZJUM

FUNDACJA
Moje Wojenne Dzieciństwo

WARSZAWA 2002



Koncepcja wydania i dobór wierszy:
Eulalia Rudak

Zdjęcia:
od autorów

Opracowanie graficzne:
Adrian Napiórkowski

Edycja ukazała się dzięki wsparciu finansowemu:
– Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych
– Dzielnicy Śródmieście Gminy Warszawa Centrum

© FUNDACJA "MOJE WOJENNE DZIECIŃSTWO"

ISBN 83-914398-6-0

Druk i oprawa:
Drukarnia WN ALFA-WERO Sp. z o. o.
Warszawa, ul. Piaskowa 6/10



Spis treści

Powitanie	5
Wprowadzenie	7
<i>Eulalia Rudak</i>	

Wystąpienie	9
<i>Piotr Fogler</i>	

Referat I	11
<i>Obrońca dzieci wojny</i>	
<i>– Stanisław Tazbir</i>	
<i>dr Wanda Tazbirówna</i>	

Referat II	32
<i>Ratowanie polskich dzieci</i>	
<i>deportowanych w latach 40</i>	
<i>do ZSRR</i>	
<i>mgr Anna Milewska-Młynik</i>	

Referat III	52
<i>Polskie zakonnice wobec</i>	
<i>dzieci wojny 1939-1945</i>	
<i>dr Ewa Kurek</i>	

Referat IV	69
<i>Pomoc dzieciom udzielana</i>	
<i>przez dorosłych więźniów</i>	
<i>w KL Auschwitz</i>	
<i>starszy kustosz mgr Helena Kubicka</i>	

Referat V	86
<i>Opieka PCK nad dziećmi</i>	
<i>i młodzieżą w epoce zagłady</i>	

*Kiedy bezbronnemu dziecku grozi niebezpieczeństwo,
wtedy nie ma nic ważniejszego,
wszystko rzucamy i spieszymy na pomoc.*

Symposium
„POMOC DZIECIOM W CZASIE WOJNY”
Warszawa, dnia 27 maja 2002 roku

Witam serdecznie wszystkich zebranych
Dziękuję za udział w spotkaniu moim Koleżankom i Kolegom których wojna przedwcześnie osierociła, a dzieciństwo uczyniła bezdomne, biedne, pełne lęku i nieszczęścia.

Zarząd Fundacji Moje Wojenne Dzieciństwo gorąco dziękuje Panu Piotrowi Foglerowi, Dyrektorowi Dzielnicy Śródmieście w Gminie Warszawa Centrum za przyjęcie patronatu nad dzisiejszymi obradami, które są poświęcone osobom i organizacjom społecznym, które z ogromnym oddaniem starały się złagodzić dziecięcą krzywdę wyrządzaną przez wrogów naszej Ojczyzny.

Dzięki wsparciu finansowemu, którego udzieliły:

- **Urząd d/s Kombatantów i Osób Represjonowanych**
- **Zarząd Dzielnicy Śródmieście Gminy Warszawa Centrum**

dzisiejsze sympozjum jak i niniejsza książka mogły zaistnieć, by być jeszcze jednym świadectwem o ofiarach konfliktów zbrojnych.

Składam wyrazy wdzięczności Panu Franciszkowi Skrzypkowi Prezesowi Zarządu Dzielnicowego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych Warszawa Śródmieście za nieustające owocne wspieranie inicjatyw Fundacji.

Dziękuję autorom referatów: Paniom: mgr Wandzie Tazbi-
równie, dr Ewie Kurek, mgr Annie Milewskiej, mgr Helenie
Kubicy, Panu dr Jackowi Wilczurowi za serdeczne i wnik-
liwe potraktowanie tematów oraz zadbanie o ich wierność
historyczną.

Szanowni Zebrani!

Od 1 września 1939 roku groza wojny i okupacji zaciążyła nad nami na wiele lat, a może na całe życie. Strach, który przybył wraz z pierwszymi nalotami nie opuszczał nas ani w domu, ani na drodze, ani w piwnicy. Wycisaliśmy się nieco w ramionach matek, ojcowie przeważnie „poszli na wojnę”. Potem nastał czas, że byliśmy rozdzielani z najbliższymi, wiele z nas zostało pól sierotami, a nawet sierotami. Niektórzy byli skazani na włóczęgę i poniewierkę, inni na wywózkę albo osadzenie w obozach zagłady i obozach pracy, a jeszcze innych przeznaczono na wynarodowienie.

Najstraszniejsza i najbardziej nikczemna polityka okupanta w stosunku do dzieci i młodzieży polskiej zaowocowała brutalnymi zarządzeniami, które m.in. zakazywały zwalczanie śmiertelności niemowląt, nie wolno było popierać domów dziecka, ani w ogóle stosować jakiegokolwiek opieki prawnej i społecznej nad dziećmi.

Mimo, że szybko dojrzewaliśmy do znoszenia trudów ponad nasze siły i radzenia sobie z nimi, stawaliśmy bezradni wobec faszystowskiego programu prowadzenia wojny przeciwko dzieciom.

Na szczęście znajdowali się ludzie, którzy opiekowali się dziećmi niosąc im pomoc może niewielką, ale jakże cenną, bo ratującą to co najważniejsze, poczucie więzi narodowej i społecznej, dającą poczucie pewności, że czuwa ktoś serdeczny i dobry, że jest się wśród swoich. Ta pewność umacniała i pozwalała znosić krzywdy z dumnym oporem, z nadzieją, że przetrwamy, że wszystko minie.

Były też osoby, które organizowały społeczną pomoc w szerokim zakresie, poprzez Radę Główną Opiekuńczą, Polski Czerwony Krzyż, Kościoły, Klasztory, Szkoły, Harcerstwo i inne. Pokonując różne okupacyjne przeszkody, zarządzenia, zakazy organizowano dożywianie dzieci, półkolonie, ogniska, urządzano wyjazdy na kolonie. Zdobywano

dla nich ubrania, koce, żywność, zakazane książki. Umieszczano dzieci osierocone, czy opuszczone w przytułkach i domach prywatnych, przechowywano i ukrywano dzieci ratując je przed niewątpliwą zagładą.

Pomoc i ochrona dzieci w czasie wojny i okupacji, kiedy wszystko było zakazane i odebrane wszelkie prawa, stawała się czynem heroicznym. Kara śmierci, więzienie i obóz koncentracyjny groziły zarówno za prowadzenie tajnego nauczania, jak i za zorganizowanie kolonii, bądź nakarmienie dziecka z getta, czy podanie miski zupy dziecku zamojszczyzny, za uzyskanie leków i kubka wody dla chorego dziecka w Birkenau, jak i za ukrycie dziecka żydowskiego lub cygańskiego. Akcje tych skromnych bohaterów to batalia o polskość dzieci, o ich zdrowie, o przetrwanie, o istnienie. Ludzie ryzykowali, chroniąc bardziej niż własne życie, najważniejszy skarb narodu. Dziś pochylmy przed nimi głowy i czcimy ich pamięć.

Każda nowa wojna jest okrutniejsza od poprzedniej. Jej skutki powodują coraz większe straty ludności cywilnej, i coraz głębsze urazy psychiczne. Dzieci są najtragiczniejszymi ofiarami konfliktów zbrojnych, Ich psychika, po tak ciężkich doznaniach, załamuje się utrudniając egzystencję im samym i ich najbliższym, bo przeżyta wojna w nas jest i jest. Nie było szczęśliwych dzieci w czasie wojny. Nieliczne tylko nie doznały tak wielu krzywd, by nie musiały, mówiąc słowami poety, „uczyć się uśmiechu”.

Nasze sympozjum przypomina o okrucieństwie wojny, by ostrzegać przed jej skutkami, by już nie krzywdzić żadnych dzieci, by powiedzieć światu i przekonać sprawców konfliktów niosących zagładę, że nie chcemy wojny. Wołamy o pokój, o radość i miłość dla dzieci, o ich spokojną przyszłość.

Eulalia Rudak

Wystąpienie 27 maja 2002 r.

na sympozjum w Domu Polonii

„POMOC DZIECIOM W CZASIE WOJNY”

Szanowni Państwo!

W imieniu Zarządu Dzielnicy Śródmieście pozdrawiam Organizatorów dzisiejszego spotkania oraz wszystkich Zebranych. Życzę Państwu owocnych obrad.

Dzisiaj będziecie Państwo omawiać problemy z historii odległej, ale Wam boleśnie bliskiej – problemy dzieci, którym wojna wyrządziła krzywdę moralną, społeczną, materialną. Byliście najtragiczniejszymi ofiarami działań zbrojnych drugiej wojny światowej.

Przed dwunastu laty została przyjęta przez Narody Zjednoczone, z polskiej inicjatywy, Konwencja o Prawach Dziecka, która zwracała uwagę opinii światowej na problemy najsłabszej grupy społecznej - dzieci.

Dlaczego to Polacy właśnie wystąpili z inicjatywą uchwalenia Konwencji i przedłożyli w Komisji Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych jej projekt? Myślę, że stało się tak dlatego, że polskie społeczeństwo jest szczególnie uczulone na los dziecka. Każda wojna jest okrutna, każda niesie cierpienia i krzywdy. Narażeni są na nie wszyscy. Jednak dzieci są na nie narażone najbardziej. Ich cierpienia odbieramy jako najbardziej niesprawiedliwe i bolesne. A właśnie w Polsce w okresie drugiej wojny światowej dzieci były obiektem najokrutniejszych prześladowań.

To w Polsce, w okresie przed 1939 rokiem, narodziła się współczesna humanistyczna koncepcja dzieciństwa. Symbolizuje ją nazwisko Janusza Korczaka. Zakłada ona, że dziecko jest człowiekiem, ma osobowość, swoje własne interesy, potrzeby i prawa, jest nie tylko przedmiotem troski i opieki, ale i podmiotem praw, jakie przysługują istocie ludzkiej ... Państwo wiecie najlepiej, jak bardzo rzeczywistość wojny zaprzecza tym ideom.

My, pokolenie nie znające wojny z doświadczenia, mamy głęboki szacunek dla Waszych starań o to, by okrucieństwa podobne tym, które Wy przeżyliście, nie stawały się już udziałem najmłodszych. Nie chcemy dowiadywać się codziennie o dzieciach pozbawionych przez wojnę dzieciństwa.

Chcielibyśmy także, by i Wasze życie upływało w spokoju, byście mieli w swoim życiu jeszcze wiele radosnych chwil, spokojni o los Waszych dzieci i wnucząt. Gorąco Wam tego życzymy.

Piotr Fogler

Obrońca dzieci wojny – Stanisław Tazbir

Referat I

*A zawsze dobre słowo
I jasne dobre oczy
A zawsze dłoń serdeczna
Gotowa do pomocy*

Halina Golcz

WANDA TAZBIRÓWNA

Pierwsze samodzielne próby działalności kulturalno-oświatowej 1892-1912

Stanisław Tazbir urodził się 21 maja 1892 r. w Wysokiem Litewskim, jako syn Justyny i Jana Tazbirów.

W mieście tym była tylko jedna szkoła działająca przy cerkwi i starająca się rusyfikować powierzone jej dzieci, więc gdy Staś osiągnął wiek szkolny rodzice wysłali go do ojczyzny matki - Langewicza, mieszkającego w Kałuszyń. Była tam szkoła również rosyjska, ale nauczycielem był Polak nie mający zapędów rusyfikatorskich.

Rodzice dołączyli po pewnym czasie do syna.

Langewicz przyjaźnił się z kilku osobami z grona inteligencji kałuszyńskiej. Byli to nauczyciele: Konrad Drzewiecki i Jan Dąbrowski, żona lekarza, działaczka społeczna - Hubertowa utrzymująca własnym kosztem wypożyczalnię książek, z której bezpłatnie korzystać mogli mieszkańcy miasteczka oraz kałuszyński młody ksiądz - Ludwik Wolski, który nieraz jeszcze miał pomagać Stanisławowi w dalszym jego życiu.

Wszyscy ci ludzie zwrócili uwagę na zdolnego chłopczyka - Stasia i starali się wpływać na jego rozwój intelektualny, zapraszając go do siebie na kształcące rozmowy i podsuwając mu do czytania wartościowe książki. Tazbir zachował ich wszystkich do śmierci we wdzięcznej pamięci.

Tazbir skończył w Kałuszyńce szkołę czteroklasową. Była to szkoła jakie w tamtych czasach w małych miasteczkach zdarzały się często: miała tylko jedną dużą klasę i jednego nauczyciela, który w czterech kątach sali uczył równocześnie cztery grupy dzieci na poziomie czterech różnych klas. Jednym dawał coś do pisania, innym do liczenia, dla jeszcze innych miał w tym czasie wykład. Musiał być Staś chłopcem pojętym, bo nauczyciel zlecał mu często prowadzenie zajęć w grupie dzieci młodszych od siebie.

Szkołę ukończył Tazbir w r. 1905 i od razu przeniósł się do Warszawy. Zamieszkał u brata księdza Ludwika Wolskiego - Łukasza, znanego architekta. Pod jego kierunkiem przygotowywał się do egzaminu do szkoły średniej. W r. 1907 zdał

do Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców. Szkoła miała opinię jednej z najlepszych w Warszawie. Spotkał tam Tazbir wielu wybitnych nauczycieli. Największy wpływ na niego - jak później twierdził - wywarł J. Michalski i L. Krzywicki. Ten ostatni zaproponował Tazbirowi współpracę w organizowaniu w środowiskach robotniczych wieczorów oświatowych połączonych z projekcjami przezroczy. Pojętny uczeń zaczął - jeszcze przed ukończeniem szkoły - sam wygłaszać odczyty na tematy historyczne i geograficzne. Ilustrował je przezrociami.

Tazbir do końca życia zachował dla Krzywickiego wdzięczność za zdobyte u jego boku doświadczenie, chociaż różnił się od niego zasadniczo poglądami na sprawy społeczne.

W poszukiwaniu własnej drogi życiowej 1912-1918

Po ukończeniu szkoły (z samymi celującymi ocenami na świadectwie maturalnym) nerw społecznikowski nie pozwolił mu wybrać zawodu, którego należałoby się spodziewać po absolwencie szkoły handlowej. Zaczął się zastanawiać czy swoje marzenia o działalności społecznej będzie mógł lepiej zrealizować jako ksiądz, czy jako lekarz? Wybrał drugie. Wyjechał do Petersburga i tam wstąpił na medycynę. Nie dane mu było jej ukończyć. Po dwu latach studiów w 1914 roku zwerbowano go do wojskowej służby sanitarnej. Po upadku rewolucji rosyjskiej wrócił do kraju.

Orka na ugorze. Praca w Straży Kresowej 1918-1922

Gdy Polska odzyskała niepodległość związał się Tazbir ze Strażą Kresową. Była to instytucja mająca trzy cele:

- 1) popularyzacja kultury polskiej na kresach wschodnich,
- 2) udzielanie na tym terenie pomocy ofiarom wojny repatriantom,
- 3) pomoc prawna tamtejszej ludności niewykształconej, zagubionej, nie znającej innego języka prócz białoruskiego.

Tazbir otrzymał w Straży Kresowej stanowisko inspektora obwodowego. Podlegały mu trzy powiaty: chełmski, krasnostawski i włodawski. Siedzibą urzędu była Włodawa.

Musimy sobie uzmysłwić, że zamieszkująca tam ludność byli to ludzie, których cofające się wojska rosyjskie wprowadziły ze sobą do Rosji z całym dobytkiem, a którzy teraz wracali obdarci, wynędzniali, głodni i chorzy. Nie mieli oni do czego wracać: wsie były zrównane z ziemią, na dawnych uprawnych polach rosły kilometrami zagajniki - samosiejki.

Ludzie kopali sobie jamy w ziemi, aby w nich się chronić przed słątą i zimnem.

W tym okresie ujawnił się talent organizatorski Tazbira: organizował kwarantanny (szerzyła się cholera i tyfus), odwyszalnie i punkty dezynfekcji odzieży. Sprowadzał z Polski centralnej narzędzia rolnicze, bydło, ziarno siewne i gwoździe do budowy.

Zorganizował spółdzielnię księgarską i - rzecz zupełnie nowatorską - sieć bibliotek ruchomych (objazdowych). Jeździł Tazbir zimą na rowerze dziesiątki kilometrów, z króciwą pod kożuchem (po lasach kryły się bandy opryszków), aby wygłaszać w wiejskich chałupach odczyty. Zakładał ochronki dla sierot, których w tym powojennym czasie było bardzo wiele.

We wszystkich tych poczynaniach prawą ręką Tazbira była jego sekretarka - Lila Ludwika Tazbirowa. Przybyła ona z Warszawy, gdzie dopiero co opuściła Pawiak (była bowiem za przynależność do POW aresztowana przez Niemców, a ich rozbrojenie przyniosło jej wolność).

Włodarska założyła we Włodawie Społeczne Biuro Porad Prawnych, organizowała chóry i amatorskie przedstawienia młodzieżowe, współdziałała przy zakładaniu sieci szkolnej. Z Tazbirem łączyła ją żyłka społecznikowska, rzutkość w działaniu, ofiarność w pracy. Wkrótce zaczęło łączyć także uczucie. Zawarli związek małżeński.

Działalność w oświacie dorosłych i w ruchu świetlicowym 1923-1933

W 1922 r. Tazbirowie przenieśli się do Wołomina pod Warszawą (otrzymanie w tym czasie mieszkania w stolicy było prawie niemożliwe). Mieszkali tam do 1929 r., a codzienne dojazdy do Warszawy były dla Tazbira bardzo uciążliwe.

Był to nowy, lecz równie jak poprzednie, pracowity okres w jego życiu. Wstąpił na Uniwersytet Warszawski i ukończył tam wydział prawny. Równocześnie zajmował odpowiedzialne stanowisko w Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, potem został radcą prawnym w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a w 1934 r. - dyrektorem Rady Szkolnej m. st. Warszawy. Równolegle miewał wykłady i wygłaszał odczyty na Uniwersytecie Warszawskim, działał w Centralnym Biurze Kursów dla Dorosłych i utworzył Centralną Komisję Międzyświecicową w Warszawie. Ponadto pisał Tazbir artykuły na temat świetlic i oświaty dla dorosłych.

Czytelnik zdziwi się może, że w szkicu, w którym miała zostać pokazana sylwetka przyjaciela i obrońcy dzieci i młodzieży zaczęto od przedstawienia 42 lat życia Tazbira, w których był on najpierw dzieckiem, a potem działał prawie wyłącznie na rzecz dorosłych.

Nie stało się tak przypadkowo. Autorka szkicu chciała pokazać, jak Tazbir - bystry i refleksyjny - wyjątkowo sumiennie i skrupulatnie analizujący swoje doświadczenia życiowe dojrzał do roli jaką miał odegrać w odniesieniu do polskich dzieci i młodzieży w okresie zgrozy i pogardy.

Przyjaciel dzieci i młodzieży 1934-1939

Tazbir zostawszy dyrektorem Rady Szkolnej m. st. Warszawy z wrodzoną sobie energią zajął się sprawą opieki nad dziećmi i młodzieżą. Zakładał - rzecz dotąd nieznana - świetlice przy warszawskich szkołach powszechnych.

Z badań dotyczących stanu zdrowia uczniów tych szkół i sytuacji materialnej ich rodziców wyciągnął wniosek, że należy zorganizować codzienne dożywianie dzieci w czasie zajęć szkolnych. Otrzymawszy pomoc finansową z Zarządu Miasta założył w szkołach punkty żywienia, w których młodzież na dużej przerwie otrzymywała gorący posiłek. Była to w owym czasie akcja nowatorska.

Stosowny referat Rady Szkolnej organizował każdego roku kolonie letnie dla młodzieży. Okazało się jednak, że na tę płatną formę zbiorowego wypoczynku nie stać dzieci z biednych rodzin. Spiesząc im z pomocą zainicjował Tazbir akcję nie spotykaną dotąd nigdzie na świecie: były to półkolonie, gdzie dzieci przebywały w ciągu dnia wracając na noc do domów. Punkty półkolonijne zakładano w mieście, często w nieużywanych w czasie wakacji budynkach szkolnych, stojące w ogrodach i mające boiska sportowe. Dzieci otrzymywały tam codziennie dwa gorące posiłki przyrządzane na miejscu. Na program zajęć półkolonii składały się gry i zabawy oraz spacery nad Wisłę i do warszawskich ogrodów publicznych. Chodzono na pływalnię, urządzano przedstawienia, akademie i bale.

Akcja półkolonijna rozwinęła się - na wzór Warszawy - nie tylko w miastach całej Polski, lecz objęła także wiele wsi. Tam była specjalnie pożądana w okresie żniw, bowiem półkolonia zapewniała dzieciom bezpieczeństwo w czasie, gdy ich rodzice przebywali na polach.

W 1936 roku Ministerstwo Opieki Społecznej zaleciło powołać we wszystkich województwach Komitety Pomocy Dzieciom i Młodzieży, których wzorzec opracował Tazbir. W Warszawie powstał wówczas Stołeczny Komitet Pomocy

Dzieciom i Młodzieży (SKPDiM), który przejął działalność Rady Szkolnej m.st. Warszawy. Tazbir stał się jednym z jego czołowych działaczy.

Obrońca dzieci i młodzieży w czasie okupacji 1939-1944

Na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 1 września 1939 r. Został powołany dnia 5 września Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej (SKSS). Jedną z jego sekcji była Sekcja Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą przekształcona z dawnej SKPDiM. Na jej czele stanął Stanisław Tazbir.

W lutym 1940 r. Powstała w Warszawie Rada Główna Opiekuńcza (RGO) - organizacja pomocy społecznej wyłącznie dla polskiej ludności Generalnego Gubernatorstwa. W maju tegoż roku przeniosła ona swą siedzibę do Krakowa. Zespałała ona wszystkie polskie organizacje społeczne; jej działalność obejmowała: rozdział żywności, odzieży i zasiłków pieniężnych dla najbardziej potrzebującej ludności, między innymi ofiar akcji wysiedleńczych. Środki materialne czerpała ze składek ludności i z darów zagranicznych.

22 marca 1940 r. SKSS został rozwiązany przez niemieckie władze okupacyjne, a jego działalność przejęły: Polski Komitet Opieki i Rada Opiekuńcza Miejska, będące warszawską agendą krakowskiej RGO.

28 listopada 1939 r. E. Wetzel i G. Hecht opracowali w Berlinie memoriał pt. „Sprawa traktowania ludności byłych polskich obszarów z rasowo-politycznego punktu widzenia”.

Okólnik Rady Szkolnej A. Hartunga został co prawda podany do wiadomości kierownictwom szkół powszechnych w Warszawie dopiero 20 maja 1941 r., ale odzwierciedlał on stosunek Niemców do polskiego szkolnictwa jaki mieli oni od samego początku okupacji.

Z "Memoriału" E. Wetzla i G. Hechta¹

"Niezależnie od nieujawnionego jeszcze przyszłego rozwiązania prawnopństwowego organizacji pozostałej Polski, należy wyjść z założenia, że pozostała Polska także i w przyszłości będzie się znajdowała pod dominującym wpływem Niemiec".

¹ Memoriał pt. *Sprawa traktowania ludności byłych polskich obszarów z rasowo-politycznego punktu widzenia*, opracowany przez dr. E. Wetzla i dr. G. Hechta w Berlinie pod datą 25 listopada 1939 roku. Fragmenty z "Memoriału", cz. III. *Traktowanie Polaków i Żydów w pozostałej Polsce*, Biuletyn Główniej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, t. IV, 1948, s. 166-167

"Mieszkańcy pozostałej Polski muszą otrzymać własną przynależność państwową. Nie powinni jednak posiadać jakichkolwiek samodzielnych praw politycznych. Dlatego należy zakazać zakładania partii politycznych i związków jako możliwego ośrodka dalszego narodowego zjednoczenia".

"Uniwersytety i inne szkoły wyższe, szkoły zawodowe, jak również średnie były stale ośrodkami polskiego szowinistycznego wychowania i dlatego zasadniczo powinny być zamknięte. Dozwolone będą tylko szkoły powszechne, mają one jednak udzielać najprostszych wiadomości podstawowych, jak rachowanie, czytanie, pisanie. Nauka ważnych z narodowego punktu widzenia przedmiotów, jak: geografia, historia literatury, jak również gimnastyka jest wykuczona".

"Ponieważ polski nauczyciel, a po części jeszcze bardziej polska nauczycielka są wybitnymi krzewicielami polskiego szowinizmu, z czym politycznie należy się bardzo liczyć, więc nie będzie ich można pozostawić w służbie szkolnej. Nie wydaje się zatem niecelowe, aby później emerytowani, wysłużeni funkcjonariusze policji polskiej zostali zamianowani nauczycielami w takich szkołach ludowych. W ten sposób zakładanie instytucji kształcenia nauczycieli stanie się zbyt łatwe. Polskie nauczycielki należy od razu bezwzględnie wyłączyć z nauczania, ponieważ posiadają nierównie większy wpływ na polityczne wychowanie dzieci niż nauczyciel".

Z okólnika Urzędu Szkolnego

Urząd Szkolny przy Pełnomocniku Szefa Okręgu
na m. Warszawę Nr 2091/41

Warszawa, dnia 20 maja 1941 r.

Z zalecenia Rady Szkolnego na m. Warszawę podaję do wiadomości i zastanowienia się:

I. Kierownik Wydziału Nauki, Wychowania i Oświecenia Publicznego przy Rządzie Gubernatorstwa Generalnego podaje do wiadomości (2301) 41 II 2014 z 18 kwietnia 1941 r., że nauczycielom polskim należy zabronić wstępowania do Polskiego Czerwonego Krzyża i współpracowania z nim, gdyż werbowanie nowych członków do tej instytucji zostało do odwołania zakazane.

(-) Rudolf Krüger

II. Zgodnie z zarządzeniem Rządu Gubernatorstwa Generalnego Wydziału Nauki, Wychowania i Oświecenia

Publicznego z dn. 21.4.1941 r. zabrania się najsurowiej urządzania jakichkolwiek imprez szkolnych (jak odczyty, Koncerty itp.) we wszystkich szkołach polskich. (...)

V. Podaję do wiadomości, że gromadzenie i zatrudnianie dzieci szkolnych poza obowiązkowymi godzinami lekcyjnymi pod jakimkolwiek pozorem, jak np. dodatkowych kursów, wycieczek, urządzania przedstawień, zajęć świetlicowych itp., jest zakazane.

Nie objęta powyższym rozporządzeniem jest akcja dożywiania dziatwy szkolnej oraz wypadki, które ujęte będą zarządzeniem specjalnym Władz Szkolnych (lub lekarza szkolnego), jak kąpiele, badania lekarskie itp.

W razie zachodzących wątpliwości i w wyjątkowych okolicznościach należy poprzednio uzyskać zezwolenia Urzędu Szkolnego Miejskiego.

Radca Szkolny

(-) A. Hartung

Otrzymują: Kierownictwa publicznych i prywatnych szkół powszechnych w Warszawie.

Jak ustosunkował się Tazbir i podległa mu Sekcja Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą do przedstawionych tu niemieckich zarządzeń zorientuje się czytelnik z dalszego ciągu tego szkicu.

Sekcja Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą obejmowała:

- I. Dział ogólny (sprawy organizacyjne, finansowe, intendtura i magazyny)
- II. Dział opieki:
 - Dożywianie
 - Internaty i ogniska
 - Opieka higieniczno-lekarska
 - Żłobki
 - Pomoc odzieżowa
 - Kolonie i wysyłki dzieci na wieś
 - Rejestracja i kwalifikacja oraz kartoteka dzieci zagubionych.

Centralą Sekcji Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą było biuro mieszczące się przy ul. Sienkiewicza w Warszawie.

W latach 1941-1944 Sekcja miała około 300 placówek stałych i sezonowych we wszystkich dzielnicach Warszawy oraz 120 małych terenów ogródkowych. Poza tym działały jeszcze chwilowe punkty oparcia dla napływających uchodźców i osób, które zostały nagle bez dachu nad głową (np. pogorzelców). Organizowano dla nich noclegownie i punkty, w których otrzymywali posiłki.

Łącznie pracowało w Sekcji (stan na lipiec 1940 r.) prawie 1600 pracowników płatnych i około 1700 osób nie pobierających wynagrodzenia.

Do pracy w akcjach Sekcji włączyli się prawie wszyscy kierownicy warszawskich szkół i znaczna część nauczycieli. W działania opiekuńczo-wychowawcze licznie zaangażowały się harcerki z różnych drużyn. Nawiązano też współpracę z Sekcją Towarzystwo Ogrodów Jordanowskich, których w Warszawie było 10.

Cały ten wielotysięczny zespół byli to ludzie najwyższej próby: przygotowani do funkcji, które mieli pełnić, ofiarni, nie myślący o sobie, lecz o tych, którym mieli służyć i którym poświęcili całe swoje serce i wszystkie siły.

Tazbir, delikatny i taktowny w stosunkach z ludźmi, zyskiwał sobie sympatię współpracowników i sprawiał, że wszyscy oni czuli się jakby jedną wielką rodziną.

Dyrektor Sekcji był człowiekiem bardzo wymagającym, ale nikogo to nie zrażało: miał prawo od innych wymagać, bo wymagał też wiele od siebie. W biurze na Sienkiewicza można go było spotkać niemal o każdej porze dnia i nocy. Ufał ludziom, cenił ich samodzielność i inicjatywę, ale uważał, że powinien mieć jednak zawsze oko na wszystko.

Sypiał około pięciu godzin na dobę, urlop brał raz na kilka lat. A przecież nie był tęgiego zdrowia: od dzieciństwa do śmierci miał kłopoty z sercem.

Nie sposób w tym krótkim szkicu omówić dokładnie całą bogatą działalność Sekcji. Poświęćmy więc tylko kilka słów każdemu z działów tej aktywności.

Dożywianie: Sekcja prowadziła masowe dożywianie dzieci i młodzieży. W różnych okresach działała różna liczba kuchni. Weźmy dla przykładu czerwiec 1940 r.: 52 kuchnie wydały 879 tysięcy jednodaniowych obiadów (1/2 litra pożywnej, wysokokalorycznej zupy). W okresie letnim przygotowywano jeszcze podwieczorki dla dzieci uczestniczących w półkoloniach (kubek słodzonej kawy zbożowej i chleb z serem, jajkiem lub dżemem).

Uświadommy sobie, w jakich warunkach przygotowywano te posiłki. Kuchnie były staroświeckie, węglowe. Do troski o to, co włożyć do kotłów (dużą pomocą były dary amerykańskie) dochodził jeszcze problem zdobycia i dowiezienia węgla. Nie było żadnych, używanych dziś w punktach gastronomicznych, urządzeń zmechanizowanych. Jarzyny i ziemniaki obierało się i krajało ręcznie w przeddzień przygotowania posiłku. Zajmowało to kilku osobom czas do późnego wieczora. Grupa robocza składała się ze społecznie działających młodych dziewcząt (np. harcererek), które po ukończeniu pracy nie mogły już wrócić do domu, bowiem

wieczorem obowiązywała, ustanowiona przez Niemców – tzw. godzina policyjna (zakaz wychodzenia z domów). Znalezienie się w tym czasie na ulicy było karane śmiercią, a w najlepszym przypadku – aresztowaniem. Przesypywały więc dziewczęta na podłogę w kuchni, a rano biegły prosto na tajne komplety gimnazjalne. Inna grupa pomagała potem przy gotowaniu i wydawaniu posiłków oraz zmywaniu po nich.

Ogniska. Organizowane przez Sekcję dla dzieci i młodzieży placówki opieki otwartej odpowiadały temu co w okresie międzywojennym nazywało się świetlicami. Sekcja nie chciała jednak kontynuować tej nazwy, ponieważ kojarzy się ona z wyrazem „oświata”, a wszelkie formy oświaty były w czasie okupacji zakazane i surowo karane. Nazwa „ognisko” miała się zaś kojarzyć jedynie z jego rolą opiekuńczą i charytatywną.

Liczba ognisk doszła stopniowo do 250. Siedzibą ich były budynki szkolne, ale również lokale innych organizacji społecznych, nawet klasztory.

Program ognisk zawierał właściwie wszystko to, czego Niemcy Polakom zabronili: pracę kulturalno-oświatową, naukę śpiewu, ćwiczenia fizyczne. Zorganizowano również kilka ognisk o specjalnym profilu dla młodzieży o wyraźnych uzdolnieniach, np. teatralnych, plastycznych lub muzycznych.

Akcja półkolonijno-ogródkowa. Na terenie całej Warszawy, w oparciu o ogniska zorganizowała Sekcja działki dla dzieci i młodzieży na łącznym obszarze 42 ha. Działki powstały również na terenie wszystkich Ogrodów Jordanowskich.

Uprawy konne: orka, bronowanie itp. były wykonywane przez dwóch pracowników mających konie i znających się na pracach rolnych.

Działkę uprawiała zespołowo grupa złożona z 10-40 dzieci. Między poszczególnymi grupami prowadzono współzawodnictwo.

Dzieci otrzymywały na tych półkoloniach jednodaniowy obiad (zupę) oraz podwieczorek. Część zbiorów dzieci zabierały do domów, część oddawano do kuchni ogniska.

Jesienią organizowano na każdym terenie wystawę zbiorów i ich ocenę z nagrodami dla najlepszych „rolników”. W lipcu 1940 r. było 113 półkolonii ogródkowych. Uczestniczyło w nich 22.644 dzieci, obsługiwało je 1.250 pracowników.

Kolonie letnie. Dla zapewnienia dzieciom warszawskim wypoczynku wakacyjnego organizowała dla nich Sekcja również kolonie letnie. Turnus trwał trzy tygodnie. Kolonie

były lokalizowane w miejscowościach leżących nieopodal Warszawy. Były one częściowo opłacane przez rodziców i dofinansowywane przez Sekcję i Zarząd Miejski.

W maju 1944 r. utworzono jeszcze jedną kolonię dla dzieci, których rodzice byli represjonowani przez Niemców: pomordowani, aresztowani, wywiezieni do obozów pracy i koncentracyjnych. Teren na tę kolonię znaleziono na prawym brzegu Wisły, w Stoczku Łukowskim. W końcu czerwca 1944 r. zawieziono tam 64 dzieci oraz personel wychowawczy, gospodarczy i medyczny. Transporty żywności z biura Sekcji urwały się 23 lipca 1944 roku. Kolonia nie mogła już na nikogo liczyć. Życzliwa ludność Stoczka, który jeszcze nie podniósł się po całkowitym spaleniu w 1939 r. nie miała się czym z nią dzielić. Tymczasem przybyło do domu kolonijnego jeszcze 20 nowych, bezdomnych dzieci warszawskich oraz 6 osób dorosłych wysiedlonych ze stolicy staruszków. Były to babcie i dziadkowie niektórych z owych dzieci.

Po zajęciu przez wojska radzieckie prawobrzeżnej Warszawy, część matek odnalazła w Stoczku swoje dzieci i zabrała do siebie. Pozostałych 45 dzieci przewieziono do Bratoszewa, gdzie utworzono dla nich pierwszy Państwowy Dom Dziecka.

Skończyły się kolonie, zaczęło się życie jednej wielkiej rodziny zastępczej.

Internaty. Bardzo ważną gałęzią działalności Sekcji były internaty. Założono ich 9 w różnych dzielnicach Warszawy. Internaty te w czasie całej okupacji przyjęły około 600 wychowanków. Część z nich były to dzieci i młodzież – uchodźcy, ale większość podopiecznych rekrutowała się z Warszawy. Były to sieroty lub dzieci osób przebywających w więzieniach i obozach niemieckich.

W każdym z tych internatów ukrywało się po kilkoro dzieci żydowskich, a w jednym z nich – przy ul. Morszyńskiej 45 aż połowa wychowanków była Żydami. Tazbir otaczał ten internat specjalną troską. Zresztą w swoim własnym mieszkaniu rodzinnym przechowywał żydowską dziewczynę. Żadne z tych – tak bardzo zagrożonych dzieci – nie zginęło. Wszystkie przeżyły wojnę.

Internaty subsydiowała częściowo Sekcja, ale ciężar ich utrzymania spoczywał głównie na barkach ich kierowników, od których pomysłowości i rzutkości wiele zależało. I tak na przykład internat na Kole miał sporo warzyw i ziemniaków, ponieważ jego ogród został włączony do akcji ogródkowej.

Odzież i obuwie wychowankowie dostawali częściowo z Sekcji odzieżowej S.K.S.S., któremu udało się zdobyć 1500 par zimowych i 1300 par obuwia.

Stosunki Tazbira z władzami niemieckimi.

Przeczytawszy ten szkic chciałby pewnie czytelnik zapytać czy i jakie miał Tazbir kontakty z władzami niemieckimi różnych szczebli.

Oczywiście, że przy tak szerokiej i wielokierunkowej działalności dyrektora Sekcji musiały one być i wielokrotnie dotyczyły spraw spornych.

Tazbir był człowiekiem bardzo odważnym, ale nie tą odważą demonstracyjną i brawurą. Ile razy szedł do jakiegoś urzędu niemieckiego, aby się czegoś domagać, albo – co gorsza – gdy Niemcy go wzywali, rodzina nigdy nie była pewna, czy go jeszcze kiedy zobaczy.

A on szedł spokojnie ułożwszy sobie plan rozmowy, odpowiedzi na pytania, które ewentualnie miały paść i riposty na decyzje, które nie będą po jego myśli. Licząc się z charakterystyczną dla Niemców praworządnością i zamiłowaniem do porządku powoływał się na prawo. Mówił spokojnie, rzeczowo i logicznie. Ton jego słów wywoływał u przeciwnika przekonanie, że Tazbir ma rację i że ma prawo żądać pewnych rozwiązań.

Podam tu przykład niezmiernie charakterystyczny. Tuż przed wojną Rada Szkolna wybudowała w Świdrze piękny obiekt kolonijny. Na początku wojny zajęli go na jakiś czas Niemcy i niechęć zaprószyli ogień. Budynek spłonął. Tazbir zażądał jego odbudowania i Niemcy to uczynili.

Ogniska W głośnym sporze z radcą Fuhrerem, który chciał zamknąć prowadzone przez Sekcję Ogniska, Tazbir zadał pytanie: „*Dlaczego?*” Fuhrer odpowiedział: „*Bo – pan – robi – szkoły!*” Tazbir: *Panie radco ja „szkół nie robię”. Szkoły są w ręku pana radcy. Ja organizuję ogniska, które władze niemieckie tolerują, bo wiedzą, że są to placówki charytatywne.* Fuhrer: *Proszę pana. Gdybym był Polakiem, posyłałbym zapewne chętniej moje dziecko do pańskich ognisk niż do szkół, którymi kieruję.*

Fuhrer był nieugięty. Tazbir napisał od tej decyzji odwołanie. Wprawdzie odpowiedzi na nie nigdy nie otrzymał, ale Ognisk nie zamknięto.

Obraz działalności okupacyjnej Tazbira na rzecz dzieci i młodzieży nie byłby pełen, gdyby nie powiedzieć, że był on w Delegaturze Rządu na Kraj Wiceministrem Oświaty.

Wojna się skończyła. Tazbir zamknął pewien okres swego życia. Nie było już konieczności obrony polskich dzieci przed okupantem, zaczął więc teraz – w niepodległej Polsce – działalność na rzecz kultury, oświaty, czytelnictwa.

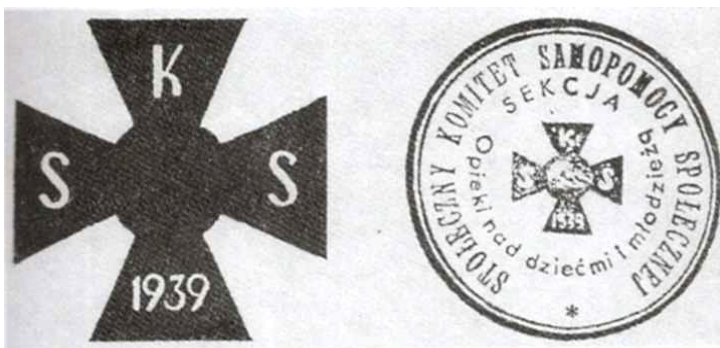
Zmarł 12 lipca 1978 roku.

Bibliografie:

1. Stanisław Reymont. *Sylwetki. Stanisław Tazbir* w: Przegląd Historyczno-Oświatowy nr 3-4 Warszawa 1982, s. 307-325.
2. Stanisław Tazbir. *W obronie dzieci i młodzieży w Warszawie 1939-1944*. Księga zbiorowa pod redakcją... Warszawa 1975, PIW s. 448.
I własne wspomnienia córek: Bożeny Tazbir-Tomaszewskiej i Wandy Tazbirówny – autorki tego szkicu



Stanisław Tazbir



Znaczek Stołecznego Komitetu Samopomocy Społecznej i pieczęć Sekcji Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą



Grupa dzieci z punktu półkolonijno-ogródkowego „Górcze” na wycieczce w Boernerowie pod Warszawą (1940 r.)



Ausweis z nadrukiem „Polski Komitet Opiekuńczy m. Warszawy



Strona tytułowa jednego z numerów pisemka „Komunikat Półkolonijno-Ogródkowy



Grupa starszych dzieci uczestniczących w pracach wiosennych w jednym z punktów półkolonijno-ogródkowych na Pelcowiznie (1942 r.)



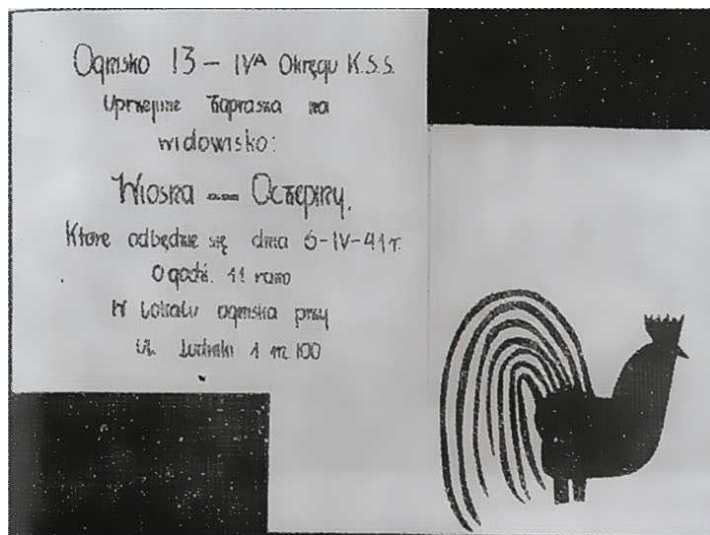
Dwór w Zadybiu (pow. Garwoliński), miejsce pobytu dzieci z Zamojszczyzny



Bankowcy z Warszawy z wizytą u dzieci z Zamojszczyzny. Rozdawanie paczek.



Jadwiga Hamerszmit z harcerzami w IV Ogrodzie Jordanoeskim w ostatnim dniu przed zajęciem obiektu przez Niemców



Zaproszenie na imprezę artystyczną organizowaną przez ognisko



Dom dziecięcy „Piaski” w Konstancinie. Szybie koszulek dla dzieci wysiedlonych z Poznańskiego



Spokojny sen na kolonii.



Kazimierz Swiniarski, inicjator wakacji dzieci warszawskich w Kotuniu.

Ratowanie polskich dzieci deportowanych w latach 40 do ZSRR

...

*Bo to już wielki czas
na wszystkie ludy wołać:
Co siłą odebrane wam
– siłą odbierzcie!*

*Krzywda zniszczalna jest!
Zniszczalna jest niewola!
Zniszczalne wszelkie zło!
Uwierzcie w to, uwierzcie!*

W. Szymborska

Referat II

Daniel Boćkowski, autor najpełniejszego jak dotąd opracowania poświęconego losom polskich dzieci wywiezionych w latach 40. na Wschód, nadał swojej książce tytuł „Jak piskłeta z gniazd”². Użyte przez niego porównanie wydaje się szczególnie trafne, bowiem akcentuje bezbronność kruchych stworzeń, brutalnie wyrwanych ze znanej i przyjaznej rzeczywistości. Pograżając się w obcym świecie, w którym prawa kultury głużyła pierwotna natura, dzieci musiały walczyć o przetrwanie i nierzadko skazane były na klęskę. Najśłabsze czekała na obczyźnie śmierć, silniejsze doznawały psychicznych okaleczeń, zaś niektórym odebrano własną tożsamość.

Całe to zło, przynajmniej w sferze deklaratywnej, nie było zamierzone, gdyż przedstawiciele stalinowskiego totalitaryzmu nie mówili otwarcie o planie eksterminacji narodu polskiego. Rzesze niewinnych ofiar cierpiały w imię wyższych racji radzieckiego państwa albo też ich los stanowił skutek uboczny realizacji założonych przez nie celów politycznych i gospodarczych. Deportacje ludności polskiej miały bowiem zmienić strukturę narodowościową na terenach zaanektowanych po 17 września 1939 roku, pozbawić tzw. wrogie elementy możliwości „wywrotowego” działania wobec nowej władzy oraz zapewnić radziekiemu państwu tanią siłę roboczą. Wiadomo jednak, że plan sowieckich zamierzeń obejmował też „walkę o dusze” podbitych narodów, polegającą przede wszystkim na rusyfikacji i przebudowie światopoglądu młodego pokolenia. Nie jest wykluczone, że takie właśnie ideologiczne podłoże miała np. ewakuacja w głąb Rosji uczestników kolonii letnich, wywiezionych z Kresów między 21 a 23 czerwca 1941 roku. Większość z nich nie powróciła już do swoich rodzin tylko trafiła do radzieckich domów dziecka, gdzie

² Daniel Boćkowski, *Jak piskłeta z gniazd*, Warszawa-Wrocław 1995

ulegała wynarodowieniu. Podobnie działo się z sierotami czy dziećmi polskich łagierników, umieszczanymi w placówkach opiekuńczo-wychowawczych rozsianych na obszarze ZSRR. Zapewne nigdy nie uda się ustalić ich liczby. Przypuszcza się, że w radzieckich sierocińcach przebywało od 2500 do 5000 dzieci, które, jako obywatele ZSRR, w większości nie wróciły do kraju.

Jednak najwięcej ofiar pochłonęły cztery akcje deportacyjne ludności polskiej, przeprowadzone od lutego 1940 do czerwca 1941 roku.

Sowiecki plan zakładał wywóz całych rodzin, obejmował więc również dzieci i młodzież. Według obliczeń Daniela Boćkowskiego co najmniej 30% ogółu represjonowanych stanowili nieletni. Raport Ambasady RP w Kujbyszewie szacował ilość wywiezionych dzieci i młodzieży szkolnej do lat 14 na 379,5 tys., zaś inne źródła podają liczby od 400 do 120 tysięcy. Część z nich została zaklasyfikowana do grupy specprzesiedleńców – osadników, obejmującej ludność cywilną osadzaną w specjalnych koloniach karnych, zaś większość – jako tzw. wolni zesłańcy – umieszczana była w kołchozach, sowchozach czy małych osadach w tajdze.

W szczególnie ciężkiej sytuacji znalazły się osoby deportowane na początku lat czterdziestych, ponieważ znaczną ich część stanowiły kobiety z małymi dziećmi. Po długiej, wyczerpującej podróży ludzie ci trafili do ubogich osad nie mając prawie żadnych środków do życia. Przydzielali żywności, zapewniające minimum egzystencji, można było uzyskać tylko dzięki pracy. Obowiązywała ona wszystkich, którzy ukończyli 12 rok życia, ale w praktyce stawała się koniecznością również dla młodszych dzieci. Nawet siedmio- czy ośmiolatki próbowały najmować się do zbioru żywności, runa leśnego, polowań na drobne zwierzęta, wypasu bydła, pielienia lub zwózki siana, by w ten sposób zarobić chociażby na kawałek chleba. Jednak w wyznaczonych miejscach pobytu Polacy często nie mogli znaleźć żadnego zatrudnienia, a w realiach Rosji Radzieckiej lat czterdziestych okrutnie prawdziwa okazała się maksyma, „kto nie pracuje ten nie je”. Dopóki deportowani posiadali jeszcze jakieś dobra, które mogli wymienić na pożywienie, sytuacja nie była tragiczna. Później czekał ich głód, zimno i choroby.

Sucho i rzeczowo opisano warunki życia w sprawozdaniu sporządzonym przez rząd Stanisława Mikołajczyka w 1944 roku:

„Przesiedleni umieszczeni zostali po kilkadziesiąt rodzin w opustoszałych wsiach (tzw. posiołki), z dala od linii kolejowych i większych ośrodków miejskich. Na czele takiej wsi stoi komendant, najczęściej podoficer NKWD, a zadaniem

przesiedlonych jest wykonywanie pracy gospodarczej, przeważnie wyrąb lasu, zbiór żywicy, spław drzewa, oczyszczanie dróg itp. Jeżeli wysiedleńcy wykonują pracę dla innych przedsiębiorstw (np. tartaku, cegielni itp.), administracja NKWD pobiera 10% ich zarobku. Przesiedleni nie otrzymują żadnego pożywienia, otrzymują natomiast wynagrodzenie pieniężne obliczone według stawek akordowych. Za otrzymane wynagrodzenie mogą nabywać produkty najbardziej prymitywne w sklepie „wioski” zaopatrywanym przez władze, zaś ci, którzy wykonali 50% normy, podlegają sankcjom karnym. Inny system zastosowany został do części rodzin i osób samotnych, wysiedlonych do Kazachstanu, Jakuckiego Kraju itp. Rozmieszczeni oni zostali po kołchozach jako siła najemna i przeznaczona do spełniania najprymitywniejszych prac gospodarskich, jak wypasanie owiec w stepie, roboty ziemne, zwózka gnoju i wyrób z niego opału³.

Sprawozdanie nie uwikłanego w zesłańcze realia obserwatora nie może oddać w pełni bezmiaru nieszczęścia, jakie towarzyszyło wygnańcom z Polski na co dzień. Ich położenie i sposób przeżywania rzeczywistości do pewnego stopnia przybliżają jedynie relacje osób deportowanych. O sprawach tych mówią dziesiątki wspomnień i zachowane do dziś listy represjonowanych. I co warto podkreślić - zarówno opisy sporządzane bezpośrednio na zesłaniu, jak też późniejsze, tworzone nawet po upływie kilkudziesięciu lat od tamtych czasów, często wyrażają zbliżone odczucia. Pobyt na zesłaniu był dla większości ludzi najgorszym doświadczeniem życiowym i zdarza się, że jeszcze dziś płaczą, gdy wspominają swoją przeszłość.

We wszystkich opisach, jak również w ustnych wypowiedziach osób represjonowanych, na plan pierwszy wybija się kwestia głodu. Stał się on bowiem bardziej okrutnym wrogiem wygnańców niż reżimowi funkcjonariusze, ciężka i upokarzająca praca czy odpychające otoczenie. Sybiraczka, Teresa Kowalska, tak wspomina swoją przeszłość: „Po zetknięciu się z przykrą, beznadziejną rzeczywistością również w docelowym miejscu syberyjskiego osiedla, postanowiłam nic nie jeść, by szybciej umrzeć. Z wykonaniem postanowienia było jednak gorzej, choć warunki życia były sprzyjające i rodzeństwo często przy posiłkach przypominało mi o tym, to jednak wielka tęsknota za wszystkim, co pozostało w Kraju, wielka wola powrotu, cicha modlitwa, budziły

³ Opracowanie dotyczące deportacji ludności polskiej do ZSRR przesłane przez rząd S. Mikołajczyka do użytku służbowego Głównego Delegata Rządu, 1944

nadzieję przetrwania”⁴. Warto tu podkreślić, że rodzeństwo autorki wspomnień nie bez przyczyny przypominało jej o powziętym postanowieniu gdyż rezygnacja jednej osoby z posiłku dawała pozostałym większe możliwości zaspokojenia głodu. Był on pewnie tak dokuczliwy, że zapominało się o cenie, jaką dziewczynka musiałaby zapłacić za dodatkowe racje żywnościowe dla reszty rodziny.

Z kolei Bronisława Pastwińska, sięgając pamięcią do doświadczeń z czasów pobytu na Uralu, próbowała dokonać podsumowania tamtego okresu. W jej relacji szczególnie ważne wydaje się to, że wygnanie Polaków na wschód porównywała z ich eksterminacją. Wspominając swoje trudne dzieciństwo napisała: „Najbardziej utkwiał w mojej pamięci wszechobecny głód. Również moi bliscy, a zresztą jak wszyscy Sybiracy, najbardziej zapamiętali z katorgi: głód, przejmujące zimno i dokuczliwe robactwo. Teraz już wiem, że wywieziono nas na zatracenie”⁵.

Dla autorki wspomnień zesłanie na osiedlenie było równoznaczne z katorgą, o czym miały decydować bardzo ciężkie warunki życia. Jej relacja ogranicza się jednak do zwrócenia uwagi na czysto materialne wyznaczniki cierpienia wygnańców, a mianowicie na dokuczające im głód, zimno i robactwo. A przecież udręczenie przychodziło też z innej strony, od wewnątrz, gdy rzeczywistość zaczynała człowieka niszczyć psychicznie. Teresa Kowalska pisała na ten temat: „Pamiętam śmierć pewnej Polki, która była jeszcze młoda i z córką prawie dorosłą, lecz nie dostosowała się do tych ciężkich warunków życia i Ona dostała pomieszaną zmysłów. Nikt nie przyjął Jej na mieszkanie i gdzieś w gruzach znaleziono martwą, rozszarpaną przez zgłodniałe psy czy też wilki, których u pobliza gór nie brakowało”.

Podany tu przykład należy do szczególnie drastycznych. Znacznie częściej przemiany zachodzące w psychice były na pierwszy rzut oka mało zauważalne. Doświadczani głodem, śmiercią bliskich, niepewnością jutra ludzie popadali czasem jakby w stan otępienia. Przerażający jest spokojny ton listu pisanego przez kilkunastoletnią Jadwigę Terajewicz do ciotki w Polsce. Oto jego fragmenty:

„Droga Ciociu!

(...) My chwala Bogu dotąd żyjemy z Mamusią, we dwie. Pozostałyśmy tylko dwoje. Ś.p. Dziunia zmarła 27 lipca tego roku. Ona chorowała na gruźlicę, odłożnie leżała pół roku. Wyschła na szkielet. Bardzo chciała doczekać się wiadomości z domu. Ś.p. Stryjek zmarł w maju tego roku.

⁴ Wspomnienia Teresy Kowalskiej, maszynopis, s. 2

⁵ B. Pastwińska, *Wigilie mojego sybirackiego dzieciństwa*, maszynopis, s.1

Leluś w początku lipca wyjechał do wojska polskiego. Teraz jest w Riazaniu w szkole oficerów (...). Ziutek w 42 roku wyjechał do Iranu, tam jest w szkole oficerów.

Wujaszek Mizio był u nas kilka tygodni w 41 roku w jesieni, potem wyjechał do Taszkientu, stamtąd miał jechać do Iranu. Po wyjeździe nie mieliśmy żadnej wiadomości od Wujaszka. Wujaszek jak był u nas to był zdrow i czuł się nieźle(...)

Wiemy już o śmierci Tatusia, biedny nasz drogi tatuś nie doczekał się nas, widocznie taka już jest Wola Boża żebyśmy się więcej na tej ziemi nie zobaczyli. Ciężko nam teraz bez naszej Dziuni, a jeszcze ta wiadomość o Tatusiu. Mamusia znosi to wszystko z poddaniem się Woli Bożej. Prawda, że postarzała bardzo i zniedołężniała i na zdrowiu też nie czuje się bardzo dobrze. Mnie to by Ciocia na pewno teraz nigdy nie poznała, wyrosłam bardzo i zmężniałam, nic podobnego do dawniejszej Jadzi. Ja po śmierci Dziuni zaczęłam pracować w kołchozie, bo w czasie jej choroby nie można było od niej odchodzić. Ona miała gruźlicę całego organizmu, dostała go po grypie (...).

Ja do Cioci już dawno zaczęłam pisać ten list, ale ostatnio dużo bardzo miałam roboty i nie było czasu nawet na napisanie listu. Dziś jest Dzień W. Świętych, więc się zabrałam do odpisywania listów, których mam sporo. U nas już zaczyna padać śnieg, znowu zaczyna się ta taka długa i ciężka zima.

U nas teraz na kwaterze żyją troje sierot, matka ich już dwa lata jak umarła, najstarszej dziewczynce 15 lat. Nam we dwie z Mamusią smutno było i trudno z opalem.

Całuję Cioci rączki, a całą Trójkę uściskam serdecznie. Szczerze kochająca Jadzia” (List pisany w Łapuszkach, rej. presnowski, 1 listopada 1944 r.).

Jadwiga Terajewicz, prawdopodobnie bardzo zmęczona, nie miała siły rozpamiętywać zaszłych nieszczęść. Prawie jednym ciągiem omówiła tu rodzinne tragedie i sprawy zwyczajne, które w nienaturalnych warunkach zesłania nabierały znaczenia. Zmężniała Jadzia mogła pracować, co było ważne, ponieważ osiedle opuścili wszyscy mężczyźni z jej rodziny. Leluś i Ziutek wyjechali do Wojska Polskiego, a wujaszek Mizio do Iranu, więc niejako wyrwali się z piekła. Teraz być może zaczęły przysyłać paczki i staną się wspomóżycielami wygnańców. Z kolei dzięki dokwaterowaniu sierot wzrosły szanse na dodatkowy przydział opału... W realiach Rosji Radzieckiej trzeba było prowadzić tego typu kalkulacje gdyż chodziło o przeżycie.

Jadwiga Terajewicz w swoim liście wspominała też o poszarzałej i zniedołężniałej matce. Była ona zapewne jedną

z tych polskich kobiet, które na zesłaniu prowadziły heroiczną walkę o uratowanie swoich dzieci. Część z nich w ogóle nie była przygotowana do pokonywania wielkich trudów, gdyż przed wojną wiodła unormowane życie według znanych sobie zasad. Kobiety te zajmowały się wówczas wychowywaniem dzieci i prowadzeniem domu, nierzadko przy pomocy służby. W syberyjskich realiach musiały znaleźć siłę do wykonywania ciężkiej pracy fizycznej, nauczyć się żebrać, prawie pochlebstwa prześladowcom, prawie obywać się bez jedzenia.

Część matek, przebywając na zesłaniu w ekstremalnie złych warunkach, umierała wkrótce po przyjeździe, pozostawiając liczne niekiedy potomstwo. Osierocone dzieci, jeśli udało im się przeżyć, stawały się *bezprizorne*, wchodziły na drogę przestępstwa lub trafiały do nowych opiekunów. Niekiedy sierotami zajmowali się inni zesłańcy. Jednym z takich dzieci był Stanisław Jatkowski, który wraz z rodzeństwem został przygarnięty przez Polkę. Swoją opiekunkę nazwał „Matką bohaterką”. W poświęconych jej wspomnieniach napisał: „W 1942 r. na wiosnę umarła nasza matka. Zostaliśmy całkiem sami: 11-letnia Anna, 8-letni Stanisław, 4-letnia Katarzyna i 3-letni Mieczysław. Byliśmy z dala od domu, od krewnych, na których można było liczyć w tak ciężkiej sytuacji. Nic gorszego nie mogło nas spotkać. W tych jakże trudnych dla nas chwilach zaopiekowała się nami pani Maria Zaniewska – przedwojenna sąsiadka, mająca czwórkę swoich małych dzieci do wykarmienia i ubrania (...).

Pani Maria Zaniewska zastępowała nam matkę i ojca, dbała o nas, doglądała, mimo że musiała pracować przy wyrębie lasu. Nie oddała nas do rosyjskiego domu dziecka, o co zabiegały rosyjskie władze. Przewidywała, że gdybyśmy trafili do rosyjskiego domu dziecka, to wówczas nie wrócilibyśmy do Polski”⁶.

Jednak niewiele polskich sierot w ZSRR zaznało równie troskliwej opieki, co rodzeństwo Jatkowskich. Żyjący w skrajnym ubóstwie Polacy nie mieli już czym dzielić się z nimi. Dlatego nieletnich zesłańców, którzy utracili rodziców umieszczano przeważnie w radzieckich ochronkach. Zdaniem Daniela Boćkowskiego „liczne szykany ze strony dzieci rosyjskich oraz personelu wychowawczego czyniły, często nieodwracalne głębokie zmiany w psychice. Przetwarzanie za wszelką cenę doprowadziło je do całkowitego zamykania się w sobie, kompleksu sieroctwa oraz gremialnego oporu wobec wszystkiego i wszystkich”⁷.

⁶ S. Jatkowski, *Matka bohaterka*, „Sybirak” 1-2/21-22/1999, s. 67

⁷ Boćkowski, s.49

Sytuacja polskich dzieci w ZSRR nieco się poprawiła pod koniec 1941 roku, kiedy utworzono tam delegatury Ambasady RP. Ich podstawowym zadaniem było koordynowanie działań mężów zaufania oraz udzielanie pomocy deportowanej ludności. Za priorytet uznano utworzenie sieci domów dziecka, przedszkoli, ochronek i świetlic, ponieważ najlicniejszą grupę wśród zesłanych dzieci stanowiły sieroty i półsieroty. Tylko 25% z nich posiadało bowiem oboje rodziców.

Według obliczeń Elżbiety Treli, we wszystkich rejonach ZSRR powstało wówczas ok. 55 domów dziecka dla 3654 wychowanków, 18 przedszkoli, 28 szkół i 24 kursy. W sumie opieką i nauczaniem objęto ok. 16 000 dzieci. Stanowiły one jednak zaledwie 10 % nieletnich zesłańców potrzebujących pomocy⁸.

Najwięcej placówek opiekuńczo-wychowawczych powstało w centrach formowania się polskich jednostek wojskowych. Przy poszczególnych dywizjach tworzone szkoły junackie dla młodzieży powyżej 14 roku życia, zaś młodsze dzieci umieszczano w sierocińcach i ochronkach, gdzie, z braku odpowiednich środków, starano się im zapewnić chociażby skromne posiłki i pomoc lekarską.

Ratowanie życia oraz zdrowia najmłodszych zesłańców stanowiło podstawowy cel, jaki postawili przed sobą pracownicy Polskiej Ambasady i jej delegatur. Drugim ważnym zadaniem było zapewnienie im jak najszerzej możliwości nauki języka polskiego, bowiem dzieci uczęszczające do rosyjskich szkół i przebywające dłuższy czas na zesłaniu traciły kontakt z ojczystą mową. Zachowane do dziś listy z tamtych lat zawierają liczne rusycyzmy zaś polskie teksty cechuje nieporadność oraz nieznanostwo zasad gramatyki i ortografii.

Do połowy 1942 roku na terenie ZSRR utworzono 175 przedszkoli dla 5865 dzieci, 43 szkoły dla 2999 uczniów oraz 68 tzw. kursów dla 1466 słuchaczy⁹.

Pracownicy Delegatur mieli pełną świadomość, że podejmowane działania są przysłowiową kroplą w morzu potrzeb i jedyną szansą na uratowanie wielu istnień byłaby ewakuacja dzieci do krajów, w których otoczono by je pełniejszą opieką. Plan taki powstał już w połowie 1941 roku, jednak dopiero pod koniec grudnia starania polskie zostały uwieńczone powodzeniem i wydano zezwolenie na wyjazd

⁸ E. Trela, *Edukacja polskich dzieci w Związku Radzieckim w latach 1941-1946*, Warszawa 1983, s.25. Inaczej oceniał sytuację Julian Siedlecki, który szacował, że do marca 1942 roku zorganizowano w ZSRR tylko 24 sierocińce dla 2135 dzieci.

⁹ Trela, s. 25

pierwszej grupy sierot do Indii. W ramach akcji Ewakuacyjnych przeprowadzonych między marcem i wrześniem 1942 roku ZSRR opuściło łącznie 17351 dzieci – w tym 5737 junaków i młodszych ochotniczek.

Upragniony wyjazd okupiony był wieloma tragediami. Około 30 % dzieci uczestniczących w żywiołowym exodusie ludności polskiej na południe, do miejsc formowania się oddziałów wojskowych, zmarło w drodze z wycieńczenia i chorób. Grozę tej wędrówki opisuje wiele wstrząsających relacji. Oto jedna z nich:

Była zesłanka, Janina Bogusz, namalowała obraz przedstawiający młodą kobietę kopiącą grób. Nadała mu tytuł „Śmierć syna”. Na odwrocie dzieła podała taki komentarz: „Po przyjeździe z północnego Kazachstanu do Uzbekistanu w grudniu 23 I 1942 roku umieszczono nas w kołchozach tymczasowo, ale przesiedzieliśmy 8 miesięcy pracując na polu. Transporty polskiej ludności cywilnej odbywały się co kilka miesięcy. W lutym 1942 roku nagle, bo w przeciągu 24 godzin umiera mi mój 4-letni syn. Nie chciałam go pochować we wspólnym grobie z masą nieboszczyków (Uzbeków), więc wyprosiłam w kołchozie deski. Uzbek zrobił mi trumnę i na osiołku zawiózł mi do miasta Buchary i tu sama kładę dziecię do trumny, sama niosę go przez miasto aby gdzieś na pustym polu wykopać grób i zakopać mego jedynego syna. Tu na tym obrazku to ja kopię grób, aby oddać to co najdroższe tej nieludzkiej ziemi”¹⁰.

Dramat zesłańców miał swój dalszy ciąg po dotarciu do punktów zbornych. Brytyjskie władze wojskowe nie były przygotowane na przyjęcie tak dużej ilości cywilów. W obozach przejściowych brakowało łóżek, koców, opieki medycznej. Nikt też nie zdawał sobie sprawy z rzeczywistego stanu fizycznego wychodźców. Zmiana klimatu, ogólne wyczerpanie doprowadziły do rozprzestrzenienia się dyzenterii, duru brzuszego, tyfusu plamistego, malarii. Ponad 100 dzieci nie udało się wówczas uratować i zmarły w okresie kwarantanny. Następnym etapem pobytu cywilów były okolice Teheranu. Tu również wybuchły epidemie, które przyniosły śmiertelne żniwo. W sumie w obozach zmarło około 2000 ludzi, z czego blisko 10% stanowiły dzieci.

Ci, którym udało się przeżyć zostali rozesłani w różne części świata. Kolejnym etapem ich tułaczki były Kenia, Uganda, Tanganika, Rodezja, Niasa, Republika Południowej Afryki, Irak, Palestyna, Iran, Indie, Meksyk i Nowa Zelandia. Wielu z nich nigdy nie wróciło do kraju.

¹⁰ J. Bogusz, *Grób syna*, obraz w zbiorach Muzeum Niepodległości, nr inw. MN 13127

Sytuacja ludzi pozostałych na zesłaniu znacznie się pogorszyła po zerwaniu stosunków między ZSRR a rządem polskim, które miało miejsce 26 kwietnia 1943 roku. Opiekę nad nimi przejęła wówczas ambasada Australii, jednak po przymusowej paszportyzacji, pozbawiającej wiele osób polskiego obywatelstwa, liczba przyjmujących pomoc spadła od stycznia do kwietnia z 270 000 do 200 000 osób¹¹.

Po zamknięciu delegatur większość szkół i sierocińców znalazła się pod kontrolą Ludowego Komisariatu Oświaty. Do przykrych następstw tej zmiany należało zwalnianie dotychczasowego personelu, zmuszanie do opuszczania domów dziecka młodzieży powyżej 14 roku życia i kierowanie jej do przyzakładowych szkół rzemieślniczych oraz obowiązkowe wprowadzenie w placówkach opiekuńczo-oświatowych języka rosyjskiego. W związku z zagarnięciem większości zapasów zgromadzonych w magazynach Ambasady RP, nastąpiło znaczne pogorszenie jakości wyżywienia w szkołach i sierocińcach.

W czerwcu 1943 roku ostatecznie uformowała się nowa organizacja, która od tej pory, aż do czasów repatriacji, sprawowała opiekę nad zesłańcami. Chodzi tu o Związek Patriotów Polskich, utworzony pod egidą ZSRR. W jego deklaracji programowej znalazł się projekt zorganizowania szkolnictwa, świetlic, klubów i zespołów artystycznych, które kultywowałyby rodzime tradycje i zapobiegały wynarodowieniu się młodego pokolenia¹².

30 czerwca 1943 roku z inicjatywy ZPP przy Ludowym Komisariacie Oświaty RFSRR utworzony został Komitet do Spraw Dzieci Polskich w ZSRR, który przejął nadzór nad wszystkimi placówkami oświatowymi i wychowawczymi.

Od tego czasu ponownie zaczęła wzrastać liczba sierocińców. Podczas gdy w pierwszej połowie 1943 roku ich ilość spadła do 35, przed samą repatriacją w ZSRR znajdować się miały 52 domy dziecka z 4840 wychowankami. Sierocińce otrzymywały specjalne przydziały żywności i odzieży, zaś prawie przy każdym z nich starano się organizować gospodarstwo rolne. Systematycznie wzrastała też ilość szkół, w których uczono języka polskiego, historii i geografii ojczystego kraju. Do 1946 roku ich liczba powiększyła się do 324, a kształceniem objęto 22014 uczniów. Otrzymywali oni taki sam przydział chleba jak ich pracujący rodzice. Do roku 1946 w ZSRR zorganizowano również 86 przedszkoli dla 2241 dzieci.

Mimo niewątpliwego upolitycznienia placówek oświatowych, pozostających pod opieką ZPP, nie można im od-

¹¹ Boćkowski, s. 90

¹² Z. Kumoś, *Związek Patriotów Polskich*, Warszawa 1983, s. 80-82

mówić znacznych zasług w krzewieniu wiedzy. Muzeum Niepodległości w Warszawie otrzymało od byłych uczniów szkoły nr 2 w Barnaule (Altajski Kraj), duży zespół dokumentów związanych z jej działalnością. Wśród nich znajdują się zeszyty do języka polskiego, których treść ujawnia, jakie wartości upowszechniano na lekcjach. Większość wypracowań poświęcona jest analizie wybitnych polskich utworów literackich. Wśród autorów najczęściej pojawiają się nazwiska Mickiewicza, Konopnickiej, Orzeszkowej, Prusa i Sienkiewicza. Pozostałe teksty omawiają literaturę rosyjską, przy czym tematami wiodącymi są uniwersalne problemy moralne. W wypracowaniach pisanych przez uczniów V i VI klasy zwraca uwagę dojrzałość zawartych sformułowań. Są one świadectwem, że metody nauczania były skuteczne, a wiedza trafiała na podatny grunt.

Zadania polskiej szkoły opisała Irena Nowakowska w artykule *Deportacja kobiet i dzieci na Sybir*. Znajduje się tam m.in. zdanie: „Kładłyśmy duży nacisk na język polski i naukę, żeby po powrocie dzieci mogły normalnie iść do szkoły”¹³ Tam, gdzie udało się skompletować odpowiedni zespół nauczycielski, cel ten został osiągnięty.

Sybiracy zachowali swoich wychowawców we wdzięcznej pamięci. Dzięki kontaktom z byłymi uczniami szkoły w Barnaule poznałam wiele pozytywnych opinii o ich nauczycielce, Lidii Milewicz, silnej i energicznej kobiecie, która w trudnych warunkach próbowała zapewnić dzieciom wszechstronną pedagogiczną opiekę. Wychowankowie innych placówek z szacunkiem wspominają Władysława Ejmonta, kierownika polskiego domu dziecka i szkoły w Tobolsku, Helenę Guś-Wilkaniec, nauczycielkę z Powalichy w Altajskim Kraju, Jadwigę Terajewicz-Boczowską, wychowawczynię z sierocińca w kazachstańskiej Presnowce.

Podobnych im, godnych uznania pedagogów, było na Syberii wielu. Z uwagi na sieroctwo znacznej grupy nieletnich zesłańców oraz zły stan zdrowia, pracę ponad siły czy ubóstwo rodziców, uniemożliwiające im dostateczne zajęcie się własnymi dziećmi, roli polskich wychowawców w kształtowaniu młodych umysłów, trudno nie docenić. Jak wielkich spustoszeń w osobowości mógł dokonać brak takiej opieki świadczy przykład kilkunastoletniego wychowanka radzieckiego domu dziecka, Borysa Lubikowskiego, który nie chciał powrócić do własnego ojca mieszkającego w Polsce. W podaniu skierowanym do Kokczetawskiego Obwodu Komitetu Wykonawczego Rady Ludu Pracującego napisał: „Ja, wychowanek Aryk-Bałyckiego Domu Dziecka im.

¹³ J. Nowakowska, *Deportacja kobiet i dzieci na Sybir*, „Sybirak” 1/5/1995

Woroszyłowa, Lubikowski B. D., wychowuję się w domach dziecka od 1947 roku. W Domu Dziecka szczególnie odczuwam troskę naszego Rządu Radzieckiego i Tow. Stalina wobec dzieci. Dom Dziecka stał się dla mnie rodzinnym domem. Tu pomagają mi osiągnąć najlepsze cechy człowieka radzieckiego, z których główną jest miłość do swojej Ojczyzny Radzieckiej. Jestem członkiem WLZM (Wszelch-związkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży), uczę się w 7 klasie i wszystkie swoje myśli skierowane mam na to, by zakończywszy naukę pracować na sławę mojej Radzieckiej Ojczyzny.

Proszę Obwodowy Komitet Wykonawczy poczynić wobec Rządu Radzieckiego starania o nadanie mi obywatelstwa ZSRR i jednocześnie proszę o poinformowanie Rządu Polskiego i mego ojca, że pozostaję w ZSRR¹⁴.

Dziś trudno stwierdzić, czy Borys Lubikowski pisał te słowa pod przymusem, bowiem jego młodszy brat wyraził chęć powrotu do Polski. Nie wiadomo też ilu poddanych indoktrynacji młodocianych zesłańców pozostało w ZSRR z własnego wyboru.

Na podstawie zachowanych dokumentów i ustnych relacji Sybiraków można jedynie sądzić, że niewielu z nich udało się przywrócić ojczyźnie. Ci, którzy odnaleźli swój prawdziwy dom, zawdzięczają to przede wszystkim ogromnej determinacji własnych rodziców, walczących z poświęceniem o odzyskanie zabranych im dzieci.

Jedną z takich historii przytacza w swojej publikacji Daniel Boćkowski, który poznał osobiście dawną wychowankę radzieckiego sierocińca, Alinę Krycką i zarejestrował na taśmie magnetofonowej jej wspomnienia. Z zamieszczonej w książce relacji dowiadujemy się, że matka pani Aliny, Helena Krycka została skazana na 10 lat pobytu w obozach za pomoc udzielaną partyzantom. W 1945 roku wywieziono ją na daleką północ, do Republiki Komi, gdzie urodziła córkę. Dziewczynkę, w wieku 2 lat, zabrano do sierocińca w Mieżog, zostawiając matce jej fotografię i dokument odbioru dziecka. Później małą Alinkę odesłano do innej placówki opiekuńczej, zaś Helenę Krycką przeniesiono do Inty pod Workutą. Nie mając żadnej możliwości kontaktu z córką, matka starała się śledzić jej losy, prosząc uwolnione więźniarki o ustalenie gdzie obecnie przebywa oraz o sfotografowanie dziecka, by móc w przyszłości je rozpoznać. W 1955 roku odzyskała wolność i wówczas sama dotarła do siedmioletniej już córeczki.

Alina Krycka tak wspomina swoje pierwsze spotkanie z matką: „Pewnego dnia przyjechała do domu dziecka jakaś

¹⁴ Dokument przechowywany w Archiwum Państwowym w Ałmaty

pani. Podchodzi ona do mnie, bierze na ręce, całuje i mówi, że jest moją mamą. A ja do niej po rosyjsku, polskiego bowiem nie znałam prawie wcale: „A kakaja ty moja mama?”... (Pani) znów mnie bierze, przytula, a ja nic. Twardo i z rezerwą podchodzę do tego wszystkiego. Dla mnie bliższą osobą jest wychowawczyni. A ta pani...?”

W dalszej części relacji Alina Krycka opowiada, co się stało, gdy dołączono ją do formującego się transportu: „Wsadzają mnie do wagonu, gdzie mama miała swoje miejsce, dają cukierki, a ja dalej nic. Usiadłam skulona w kącie i boję się wszystkiego. Nie wiem, co mnie czeka. W pewnym momencie zobaczyłam swoją wychowawczynię, która mnie przywiozła. Biegnę do niej z płaczem, że zostawia mnie tu z obcą dla mnie osobą... Wreszcie, po przeszło dwóch tygodniach, przyzwyczałam się powoli do myśli, że ta obca kobieta jest jednak moją matką”¹⁵.

Przytoczona historia ma swój szczęśliwy finał, choć nie jest pozbawiona goryczy. Czytając relację Aliny Kryckiej trudno się bowiem oprzeć wrażeniu, że gdyby nie starania jej matki, dziewczynka podzieliłaby los Borysa Lubikowskiego.

Na szczęście większość nieletnich nie musiała podejmować równie dramatycznych decyzji, jaki kraj należy uznać za własną ojczyznę oraz kogo uważać za swojego bliskiego. Niezależnie od osobistych doświadczeń mali zesłańcy gorąco pragnęli opuścić ziemię, na której utracili dzieciństwo.

Ich marzenie zaczęło nabierać realnych kształtów w październiku 1944 roku, kiedy został powołany do życia Państwowy Urząd Repatriacyjny, koordynujący akcję powrotu Polaków. Wśród 228814 opuszczających ZSRR osób było 68546 dzieci i młodzieży do lat 16¹⁶. Wiosną i latem 1946 roku przeprowadzono też repatriację sierocińców. Zgodnie z wykazami strony radzieckiej odesłano do kraju w sumie 5174 wychowanków i opiekunów z 62 domów dziecka¹⁷. W ramach późniejszych poszukiwań prowadzonych przez rodziców, do roku 1952 powróciło jeszcze 787 nieletnich.

Do dziś nie wiemy, ile polskich dzieci pozostało na terenie ZSRR. Oficjalne dane Urzędu Przesiedleńczego przy Radzie Ministrów ZSRR z 29 listopada 1946 roku mówiły o odmowie prawa powrotu wydanej 3471 nieletnim. Były to dzieci, które zatrzymano w radzieckich sierocińcach lub rodzinach zastępczych, osadzone w więzieniach i obozach pracy przymusowej dla niepełnoletnich, pozostałe wraz z rodzicami nie

¹⁵ Boćkowski, s. 365, 366

¹⁶ Boćkowski, s. 119

¹⁷ Boćkowski, s. 124

posiadającymi prawa do opuszczenia ZSRR oraz osieroceni *bezprowizorni*.

Dla niektórych szanse powrotu zaistniały dopiero w czasach nam współczesnych, jednak by tak się stało, konieczne jest spełnienie kilku warunków, przede wszystkim zachowanie poczucia polskiej tożsamości, determinacja w czynieniu starań o wyjazd i operatywność. Ludzi takich pozostało na Wschodzie niewielu, dlatego utraconą dziesiątki lat temu ojczyznę mogą odzyskać jedynie wybrańcy.



Polskie dzieci zesłane do Kontoszy, rej. Barnaulski, Altajski Kraj, 1940. Na zdjęciu: Janina Krupa, Roman Wasilewski, Elżbieta Kowal, Tadeusz Kowal



Polskie przedszkole w posiołku Ozierki, obw. Swierdłowski, 1940-1941. Na zdjęciu od lewej: Emil Kawa, Wiktor Józiuk, druga u góry Ludwika Kawa



Mali zesłańcy – przyszli „junacy” w wojsku polskim, 1941 (ze zbiorów: Pilsudski Institute Archives, New York)



Polskie dzieci ewakuowane do Tengeru, ok. 1942



Dzieci przy trumnie matki, Afipska, Krasnodarski Kraj, lata 40-te



Rodzina Krawackich przy grobie 12-letniej siostry Teresy Krystyny, Barnauł, 1944. Od lewej: Jan Aleksander, Juliusz Maria, matka Irena Katarzyna, Bohdan, Bożena Maria



Czteroklasowa polska szkoła w Joszkar-Ola, Maryjska ASRR, lata 40-te



Polski sierociniec w Presnowce, lata 40-te



Kontoszyński Dom Dziecka, Altajski Kraj, 1946. Zdjęcie wykonane przed powrotem do Polski

Polskie zakonnice wobec dzieci wojny 1939-1945

*Łzy to dusza ludzka –
Nieraz zraniona, zbolala, zgorzkniała
A nieraz radosna promienna –
Lecz nigdy kamienna.*

Halina Birenbaum

Referat III

Wśród ponad 35 milionów wszystkich mieszkańców państwa polskiego Kościół rzymskokatolicki obrządku łacińskiego w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej liczył blisko 23 miliony wyznawców. Jego 5 prowincji kościelnych, Gniezno-Poznań, Warszawa, Kraków, Lwów, Wilno, tworzyło 21 diecezji i archidiecezji obejmujących łącznie 458 dekanatów i 5.200 parafii, na terenie których w 2.289 domach zakonnych pracowało ponad 20.000 sióstr¹⁸. Skutkiem najazdu hitlerowskich Niemiec na Polskę i zajęcia wschodnich jej terenów przez Związek Radziecki, ziemie państwa polskiego przecięły dwie granice – pomiędzy Trzecią Rzeszą a Generalną Gubernią oraz pomiędzy Generalną Gubernią a Związkiem Radzieckim – które podzieliły jednostki organizacji terytorialnej Kościoła katolickiego w Polsce i uniemożliwiły sprawne zarządzanie diecezjami i prowincjami zakonnymi. Drugim czynnikiem określającym specyfikę sytuacji, w jakiej przyszło funkcjonować Kościołowi rzymskokatolickiemu w Polsce w latach wojny 1939-1945, było rozbitcie przedwojennej hierarchii kościelnej.¹⁹

Terror wobec księży, zakonników i zakonnic polskich stosowali Niemcy przez całą okupację. Podobnie było na terenach zajętych przez Związek Radziecki, którego ideologia warunkowała zniszczenie wszelkich przejawów

¹⁸ *Chrześcijaństwo w Polsce*, Wydawnictwo KUL, Lublin 1980, s. 301.

¹⁹ W chwili wybuchu wojny cztery ważne stolice biskupie: Warszawa, Tarnów, Sandomierz i Siedlce nie były obsadzone przez biskupów ordynariuszy. W pierwszych latach wojny okupanci wysiedlili, osadzili w aresztach domowych, więzieniach, obozach koncentracyjnych, lub zamordowali znaczną część polskich biskupów. Prymas Polski, książę kardynał August Hlond opuścił wraz z rządem terytorium państwa i przez cały okres okupacji pozostawał praktycznie bez kontaktu z Kościołem w Polsce. W tej sytuacji kierownicza rola, w sensie moralnym, a nie formalnym, przypadła księdzu arcybiskupowi Adamowi Sapieże, metropolicie krakowskiemu.

życia religijnego.²⁰ Pośród wszystkich grup społecznych i zawodowych społeczeństwa polskiego duchowieństwo okazało się tą grupą, która procentowo poniosła największe ofiary. Od prześladowań, obozów koncentracyjnych, łagrów, więzienia i śmierci nie chroniła w Polsce sakra biskupia, sutanna ni habit. Wprost przeciwnie, świadomi roli Kościoła w Polsce, szczególnie prześladowaniem starali się okupanci osłabić jego siłę.

Pozbawiony podstawowych zworników – struktury administracyjnej i hierarchii – Kościół katolicki w Polsce stanął wobec konieczności działania i przetrwania lat walki i terroru na najniższych szczeblach administracyjno-hierarchicznych. Rozbity, zdziesiątkowany, pozbawiony odgórných zaleceń i wskazówek, nie przestał pełnić w trudnych latach okupacji swych religijnych, narodowych i charytatywnych funkcji. Z perspektywy czasu nie sposób przecenić wagi i wartości różnorodnych działań podjętych przez polski kler. Obok legalnej i nielegalnej działalności duszpasterskiej środowiska kościelne aktywnie uczestniczyły w życiu Polski Podziemnej oraz nie ustawały w wysiłkach ratowania bytu i przyszłości narodu. Obok i pod auspicjami legalnej działalności charytatywnej, polskie zakonnice niezwykle aktywnie uczestniczyły w ratowaniu najbardziej zagrożonych. Opatrywaniu rannych i ukrywaniu ukrywających się przed okupantami żołnierzy i działaczy podziemia, ukrywaniu dorosłych Żydów oraz ratowaniu życia dzieci wszystkich narodów zamieszkujących polskie ziemie.

* * *

Tradycja opieki polskich żeńskich zgromadzeń zakonnych nad potrzebującymi pomocy dziećmi sięga średniowiecza. Już bowiem od końca wieku XIII w nauczaniu Kościoła w Polsce daje się zaobserwować silny nurt zwracania szczególnej uwagi na społeczne funkcje rodziny i właściwą opiekę nad dziećmi. W średniowiecznej edukacyjnej akcji Kościoła rolę modelowych wzorców zachowań względem dzieci odgrywały różne formy postaci Madonny z Dzieciątkiem, symbolizującej doskonałą miłość macierzyńską, oraz biblijne sceny Rzezi Niewiątek, które propagowały moralną naganność używania względem dzieci przemocy. Oba wzorce legły u podstaw dość wyraźnego w polskim katolicyzmie

²⁰ Uzupełniane ciągle, choć jeszcze wciąż niepełne dane wskazują, że z rąk okupantów zginęło w czasie ostatniej wojny na terenie Polski 6 biskupów, 1.923 księży diecezjalnych (18,5%), 63 kleryków, 580 zakonników i 289 sióstr zakonnych. W niektórych diecezjach straty wynosiły nawet 50% stanu przedwojennego.

etosu dziecka, którego najważniejszym atrybutem była niewinność.²¹

Także średniowiecza sięga w Polsce tradycja opieki żeńskich zgromadzeń zakonnych nad dziećmi. Najstarsze przekazy źródłowe na ten temat pochodzą z początku wieku XIII, kiedy to w roku 1220 biskup krakowski Iwo Odrowąż sprowadził do Polski założony w 1198 roku przez Gwidona z Montpelier Zakon Ducha Świętego de Saxia. Jednym z ważniejszych zadań mniszek była opieka nad dzieckiem; artykuł 50 konstytucji zakonnej głosi: *Sieroty porzucone w każdej porze dnia i nocy przyjąć i opatrzyć zgodnie z możliwościami klasztoru*. Dlatego już od czasów średniowiecza przy furtach klasztorów siostr duchaczek wyznaczone było specjalne miejsce, w którym każdy – bez względu na rasę i wyznanie – mógł podrzucić dziecko i mieć pewność, że siostry zajmą się jego wychowaniem. Miejscem tym był zazwyczaj umieszczony na zewnątrz klasztoru specjalny bęben, do którego wkładało się dziecko – siostry nie mogły widzieć osoby podrzucającej – zaś obok bębna wisiał dzwonek, którego dźwięk informował zakonnice, że wspólnocie przybył nowy mieszkaniec.

Wszystkie wojny, bez względu na czas i miejsce ich trwania, zawsze w sposób najbardziej okrutny krzywdzą dzieci. W czasie drugiej wojny światowej Polska była domem dla dzieci wielu narodów: polskiego, litewskiego, białoruskiego, ukraińskiego, żydowskiego, cygańskiego i niemieckiego. W różnych fazach jej trwania pomocy potrzebowały dzieci wszystkich zamieszkujących Polskę narodów. W dostępnych mi źródłach nie spotkałam przypadku, aby siostry odmówiły dziecku pomocy tylko dlatego, że jest dzieckiem żydowskim, niemieckim czy ukraińskim. Zgodnie bowiem z polskim etosem dzieciństwa, którego korzenie tkwią głęboko w katolicyzmie, dzieci wszystkich narodów były niewinne i żadne z nich nie ponosiło winy za rzeczywiste lub wymaginowane grzechy rodzin, grup społecznych i narodów, do których przynależały. W tym sensie wina kolaboracji Litwinów z Niemcami nie spadała na dzieci litewskie; grzech Ukraińców za mordowanie polskich rodzin na Wołyniu nie spadał na dzieci ukraińskie; winą Niemców za okupację Polski nie były obarczane dzieci niemieckie; „winą” zaś Cyganów, których według powszechnych w Polsce stereotypów postrzegano jako złodziei, nie były obarczane dzieci cygańskie, tak jak dzieci żydowskie nie były oskarżane o „zabójstwo” Jezusa, mimo że według funkcjonujących wówczas powszechnie

²¹ E. Kurek, *Średniowieczny kult Dzieciątka Jezus jako inspiracja procesu dowartościowania dziecka*, w: *Summarius*, Lublin 1979, s.248.

w Polsce chrześcijańskich stereotypów, to właśnie Żydzi winni byli Jego śmierci. Za pomoc okazaną dzieciom żydowskim i cygańskim, zgodnie z narzuconym przez Niemców prawem, polskim zakonnikom groziła śmierć. Mimo to w czasie drugiej wojny w domach polskich zakonnice nie brakło dzieci także tych, skazanych na zagładę narodowości.

* * *

W przededniu drugiej wojny światowej oraz w czasie jej trwania działały na terenie Polski 74 żeńskie zgromadzenia zakonne czynne i 11 zakonów kontemplacyjnych. 26 zgromadzeń działało w Polsce od XX wieku i liczebność ich wahała się od kilkunastu do około setki siostr, w sporadycznych wypadkach liczbę tę przekraczając. Pięć liczebnie największych to siostry szarytki, służebniczki starowiejskie, franciszkanki Rodziny Maryi, służki i elżbietanki, skupiające w swych szeregach blisko jedną trzecią wszystkich polskich zakonnice.²² Terytorialnie sięg 2.289 domów zakonnych obejmowała cały obszar Drugiej Rzeczypospolitej, chociaż, podobnie jak w wypadku całej struktury kościelnej, zróżnicowanie w gęstości sieci było ogromne w poszczególnych diecezjach. Terenami stosunkowo najslabiej obsadzonymi przez siostry były wschodnie ziemie Polski, ziemie byłego zaboru rosyjskiego. Największym w Polsce skupiskiem domów zakonnych – przed Poznańskiem – była archidiecezja krakowska.

Siostry tworzące wspólnoty żeńskich zgromadzeń zakonnych czynnych działających w przedwojennej Polsce pracowały wśród i dla społeczeństwa polskiego, zaspokajając jego ogromne potrzeby w zakresie opieki nad dziećmi w sierocińcach, żłobkach, przedszkolach, internatach oraz szkołach podstawowych i średnich, a także opieki nad ludźmi chorymi, biednymi, bezdomnymi i tymi z marginesu społecznego. Stanowiły one trzon niższego personelu medycznego w szpitalach w całej Polsce; uczyły religii i służyły pomocą w prowadzeniu wielu katolickich parafii. Działalność tę przerwał lub zmusił do prowadzenia w odmiennych warunkach wybuch drugiej wojny światowej.

W najtrudniejszych warunkach znalazły się siostry pracujące na ziemiach wcielonych do Rzeszy, gdzie Niemcy zmusili je, poza nielicznymi wyjątkami, do zdjęcia stroju zakonnego, wysiedlili do Generalnej Guberni lub pozamykali w obozach pracy; ich domy zakonne przejęła adminis-

²² B. Łoziński, *Leksykon zakonów w Polsce*, Katolicka Agencja Informacyjna, Warszawa 1998.

tracja i organizacje niemieckie.²³ Niewielka garstka sióstr pracowała, zwykle jako osoby świeckie, w szpitalach. Nie licznym, w konspiracji, udało się utrzymać nawet wspólnotę zakonną i prowadzić zakazaną działalność, na przykład nauczanie i katechizację dzieci. Los zakonnic działających na ziemiach wcielonych do Rzeszy można zobrazować na przykładzie wojennych dziejów słuźebniczek pleszewskich, którego 60 spośród 68 domów zakonnych było zlokalizowanych w Wielkopolsce i Pomorzu. Do września 1942 roku spośród 45 domów Wielkopolski siostry pracowały tylko w przytułku i szpitalu w Szamotułach. Z 18 domów zostały bowiem wysiedlone, z 13 usunięte, a z 12 – po uprzednich represjach – osadzone w obozie pracy w Bojanowie. Na Pomorzu, spośród 15 uprzednio istniejących, do dnia 15 października 1941 roku siostry pracowały tylko w 5 domach; spośród 5 przedwojennych sierocińców Wielkopolski i Pomorza nie ostał się żaden.²⁴ Podobnie było pod okupacją sowiecką; spośród 26 domów sióstr józefitek działających przed wojną na terenach zajętych przez Armię Czerwoną, już w pierwszym roku okupacji Sowietzi zlikwidowali lub wysiedlili 20 domów.²⁵ Praktycznie o stosunkowo swobodnej działalności zakonnic mówić można jedynie na terenie Generalnej Guberni oraz – od roku 1941 – na wschodnich ziemiach Polski, chociaż na tych ostatnich, w miarę nasilających się ukraińskich rzezi, była ona redukowana do większych miast.

Prowadzenie różnorodnych form opieki nad dziećmi w przedwojennej Polsce stanowiło w poważnym stopniu pole działalności sióstr zakonnych. Wojna i nieszczęścia, jakie przyniosła, w sposób szczególny dotyczyły właśnie dzieci – wszystkich mieszkających na polskich ziemiach. Każdy tydzień wojny to kolejne sieroty, dzieci pozostające bez opieki z powodu aresztowań rodziców, dzieci zagubione, bezdomne i żyjące w nędzy. Charakterystyczna jest w tym wypadku postawa sióstr urszulanek szarych, które, gdy w 1939 roku Niemcy zlikwidowali na Jaszczurówce w Zakopanem szpital dla chorych na gruźlicę dzieci i porzucili je na

²³ Na ziemiach wcielonych do Rzeszy znalazły się wszystkie domy sióstr antoninek, franciszek z Orlika, elżbietanek z Cieszyna, karmelitanek Dzieciątka Jezus. Znalazł się tam też znaczny procent zakonnych domów wielu innych zgromadzeń, m.in. 60 spośród 65 przedwojennych domów sióstr boromeuszek z Mikołowa lokowanych było w granicach Rzeszy.

²⁴ S. Niklewska, *Słuźebniczki Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny z Pleszewa*, w: *Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce t. III*, Wydawnictwo Kul, Lublin 1985.

²⁵ Juliusza Tajanowicz, *Zgromadzenie Sióstr Słuźebniczek Bogardzicy Dziewicy Niepokalanego Poczęcia z Dębicy*, w: *Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce 1939-1947*, t. IV, s. 139-185.

drodze, siostry przygarnęły natychmiast wszystkie dzieci.²⁶ Niektórymi spośród nich opiekowały się do końca wojny.

Podobnie jak siostry urszulanki zachowywały się wszystkie zgromadzenia zakonne w Polsce, a ich opiekę nad dziećmi wspomagały na wszystkie możliwe sposoby zakony męskie i księża diecezjalni. Siostra Jolanta wspomina: *Wojna zastała mnie w nowicjacie franciszkanek misjonarek Maryi w Łabuniach koło Zamościa. W czerwcu 1941 roku Niemcy wysiedlili nas wraz z dziećmi do odległej około 50 km Radecznicy. Ojcowie franciszkanie nas żywili. Dali nam kawałek ziemi na jarzyny, pomieszczenia dla krów i koni, budynek w podwórzu. Dniem i nocą sypały się dzieci. Dawniej miałyśmy około 50 dzieci, teraz było ich 150. Po prostu zbierałyśmy z okolicy dzieci potrzebujące pomocy. Kto przyszedł, jakie dziecko potrzebujące, to siostra kazała przyjąć.*²⁷ Jej relację uzupełnia siostra Bogumiła pracująca w innym domu tegoż zgromadzenia: *W czasie wojny był u nas nawal dzieci. Wszyscy – policjanci, sąsiedzi, ktoś na drodze spotkał dziecko – to wszystko prowadzono do nas. Miałyśmy dom na ul. Żdanowskiej w Zamościu. W pewnym momencie brakowało już dla dzieci miejsca nawet na korytarzach. W starym budynku miałyśmy dość dużą kaplicę, więc w końcu i ją zamieniłyśmy na sypialnię dla dzieci. Kaplicę zrobiłyśmy tak małą, że mieścił się w niej jedynie ołtarzyk i kapłan – mszy św. słuchałyśmy już w korytarzu. Ale to wszystko było za mało i w końcu zajęłyśmy szkołę na ul. Łukasińskiego. Nie mogąc i tam pomieścić dzieci, oddawałyśmy je, jeśli było to możliwe, do wskazanych przez proboszczów polskich rodzin. Pracowałam na ul. Łukasińskiego. To były bardzo ciężkie czasy. Byłam na noworodkach i pracowałam w infirmerii. Były trzy grupy dzieci. Pracowało się 24 godziny na dobę. Nic nikomu się nie płaciło. Kobiety za obieranie ziemniaków dostawały talerz zupy. Nie dostawałyśmy żadnych dotacji na dzieci. Kwestowałyśmy. Cały nasz majątek to były właśnie one, nasze dzieci.*²⁸

Wyrzucone przez Niemców z klasztorów, które znalazły się na ziemiach wcielonych do Rzeszy, pozbawione zakonnego majątku, w wysiedleńczych transportach lub nielegalnie przedostawały się do Generalnej Guberni i przez wszystkie lata okupacji, z pomocą mecenasów lub na własną

²⁶ Relacja siostry Augustyny Szczepańskiej, w: E. Kurek, *Wybór źródeł do pracy doktorskiej „Udział Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945”*, Biblioteka Uniwersytecka KUL, Lublin 1989, s. 293.

²⁷ Relacja siostry Jolanty Zienkiewicz, w: E. Kurek, *Wybór źródeł...*, s. 63.

²⁸ Relacja siostry Bogumiły Makowskiej, w: E. Kurek, *Wybór źródeł...*, s. 67.

rękę, chcąc otoczyć opieką jak największą liczbę wojennych dzieci, polskie zakonnice zakładały sierocińce, żłobki i kuchnie wydające tanie lub darmowe posiłki. Także zgromadzenia prowadzące przed wojną działalność na wschodzie Polski, po likwidacji klasztorów przez sowieckich okupantów zrzuciły habity i już jako osoby świeckie, nadal opiekowały się dziećmi, zaś od połowy 1941 roku od nowa organizowały zakonne ośrodki pomocy. Podobnie postępowały siostry w Generalnej Guberni. Ponieważ wobec ogromu potrzeb liczba przedwojennych placówek opiekuńczo-wychowawczych okazała się niewystarczająca, zwłaszcza że części z nich Niemcy uniemożliwili działalność, siostry wyszukiwały nowe lokale, zajmowały je i w spartańskich najczęściej warunkach organizowały nowe domy dla wojennych sierot i wszystkich innych skrzywdzonych przez wojnę dzieci.

Jeden z takich wojennych sierocińców utworzyły w Piotrkowie Trybunalskim wysiedlone z Wielkopolski słuźebniczki pleszewskie: - *Latem 1942 roku zorganizowały siostry dom dziecka dla dzieci bezdomnych i wojennych sierot w wieku od trzech do dwunastu lat. Liczba dzieci wahała się od 40 do 80. Były to dzieci różnej narodowości: polskiej, żydowskiej i ukraińskiej. Wszystkie czuły się jak w domu, ponieważ siostry otoczyły je najtroskliwszą opieką chcąc wyrównać krzywdę, którą im los wyrządził.*²⁹ Podobnie w Przemysłu siostry sercanki: - *Byłam wychowawczynią w sierocińcu zorganizowanym mniej więcej w połowie 1943 roku przez siostrę Emilię Małkowską, przełożoną naszej wspólnoty zakonnej. Kierowane były do niego głównie dzieci, których rodzice poginęli w czasie napadów band ukraińskich na Wołyniu, dzieci uchodźców z tamtych terenów lub dzieci zagubione. Potem siostra Emilia rozpoczęła także niesienie pomocy dzieciom żydowskim. Cechowała ją szczególna miłość do dzieci, zwłaszcza do sierot i sądzę, że właśnie ta miłość była przyczyną organizowania dla nich pomocy – mówi siostra Ligorja.*³⁰ Jej relację uzupełniają uratowane przez siostry żydowskie dzieci: *W sierocińcu były dzieci samotnych matek, były sieroty, których rodziców zabili na Wołyniu i było 13 wystraszonych dzieci żydowskich, część bez rodziców, które nikomu nie były potrzebne, dla których szkoda było nawet kul. Te dzieci z Wołynia były w stanie nie lepszym niż my. Im też na własnych oczach Ukraińcy zabili rodziców, a jedna dziewczynka, Tekla, miała nawet uklucie*

²⁹ Relacja siostry Błażej Tomalak, w: E. Kurek, *Wybór źródeł*, s. 209.

³⁰ Relacja siostry Ligorii Grenda, w: E. Kurek, *Wybór źródeł...*, s. 184. Patrz także: E. Kurek, *Kto ratuje jedno życie...*, film dokumentalny, TVP Pr. II, Warszawa 1998.

*w brzuch i była bardzo słaba.*³¹ *Siostry były dla nas bardzo dobre. Dla wszystkich dzieci siostry były bardzo dobre. Było nam wszystkim bardzo ciężko, ponieważ były wszy, ale ja tego nie czułam. Może bardziej odczuwały to młodsze zakonnice, które nas z tych wszy obierały, nad nami pracowały. Dzieci pomagały siostrą, nosiły wodę do prania, ale ja tak bardzo tego nie pamiętam. W każdym razie w klasztorze to była inna rzeczywistość. Po tym wszystkim, co przeżyłam... To było jak dzień i noc. U sióstr miałam kawałek chleba i zupę, nie byłam głodna i miałam poczucie, że jestem pewna swego życia. Przestałam się bać. Siostry były takie ciche i dobre. Były dla nas wzorem*³² *W domu sióstr na dole mieszkali Ukraińcy współpracujący z Niemcami. Chodziłem do kościoła. Służyłem do mszy. Raz o słuźenie do mszy w czasie dużej uroczystości poprosił mnie ksiądz kanonik. Potem pokazał ludziom moje bosc nogi i poprosił o pieniądze na buty dla nas, dla dzieci z klasztoru. Za kilka dni u sióstr szukali mnie Niemcy. Może dlatego, że byłem zbyt podobny do Żyda, od sióstr przeniesiono mnie do księży salezjanów. Tam też były żydowskie dzieci, a obok też kwaterowali Niemcy.*³³

Zagrożone przez wojnę były wszystkie dzieci mieszkające w granicach Polski. Dlatego w domach zakonnych obok dzieci polskich schronienie znajdowały także dzieci ukraińskie, cygańskie, żydowskie, a pod koniec wojny także dzieci wrogów, dzieci niemieckie. Oczywiście, tymi najbardziej zagrożonymi były dzieci żydowskie. Postawa polskich zakonnic wobec prześladowań i mordów popełnianych na Żydach była od pierwszych dni jednoznaczna i zaowocowała niespotykaną w Europie skalą akcji ich ratowania: uczestniczyło w niej co najmniej blisko 200 klasztorów należących do 49 żeńskich zgromadzeń zakonnych i 5 zakonów kontemplacyjnych.³⁴

³¹ Relacja Marii Klain, w: E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Wyd. Clio, Lublin 2001, s.164.

³² Relacja Luby Lis, w: E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Wyd. Clio, Lublin 2001, s. 174.

³³ Relacja Juliana Ostrowskiego, w: E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Wyd. Clio, Lublin 2001, s. 204.

³⁴ Szczegółowy opis akcji ratowania dzieci żydowskich w żeńskich klasztorach okupowanej Polski w latach 1939-1945 autorka przedstawiła w następujących książkach: E. Kurek, *Gdy klasztor znaczył życie*, Wyd. Znak, Kraków 1992; E. Kurek, *Żydzi, Polacy, czy po prostu ludzie...*, Wyd. Takt, Lublin 1992; E. Kurek, *Your Life is Worth Mine*, Wyd. Hippocrene Books, New York 1997; E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Wyd. Clio, Lublin 2001. Problematyce tej poświęcony został także film dokumentalny *Kto ratuje jedno życie...*, scenariusz i reżyseria E. Kurek, zrealizowany w 1998 dla II Pr. TVP.

Wielokrotnie podczas drugiej wojny światowej, zwłaszcza w czasie wysiedlania Polaków z ziem wcielonych do Rzeszy oraz po zajęciu wschodniej Polski przez Armię Czerwoną, polskie zakonnice stawały wobec dramatycznej konieczności pozostawienia dzieci na łasce okupantów. Nie znam przypadku, aby siostry poddały się okupacyjnym prawom – walczyły o swych wychowanków wszelkimi możliwymi sposobami. Nigdy w trosce o własne życie lub z własnej wygody nie opuściły będących pod ich opieką dzieci. Przed wojną 8 sióstr służebniczek pleszewskich prowadziło w Gdyni-Oksywie sierociniec. W grudniu 1939 roku Niemcy wysiedlili nas do Przesmyk koło Siedlec. Było nas 8, miałyśmy około 60 dzieci, w tym dwoje żydowskich. Najmłodsze miało sześć tygodni. Umieszczono nas w remizie-stodole. Ludzie przynieśli słomy na postanie, przynieśli drewna i napalili w małym piecyku. Przybiegły kobiety ze wsi i zabrały naszą bieliznę do prania. Tak zaczęło się nasze tułaczne życie. Przez całą wojnę utrzymywałyśmy nasze dzieci z pracy rąk własnych, w bardzo ciężkich warunkach materialnych i lokalowych.³⁵ Kilkuosobową wspólnotę sióstr służebniczek starowiejskich wybuch wojny zastał w domu dziecka w Łodzi: Miałyśmy 75 dzieci w wieku od czterech do ośmiu lat. Gdy nas uprzedzono poufnie, że zostaniemy z domu sierot usunięte i przyjdzie niemiecki personel, skontaktowałyśmy się z godnymi zaufania polskimi rodzinami i oddałyśmy im dzieci. Siostry zabrali Niemcy do Bojanowa, do obozu koncentracyjnego dla zakonnic.³⁶

W równie dramatycznych okolicznościach przychodziło siostronom walczyć o dzieci pod okupacją sowiecką. Siostra Maria Sawicka ze zgromadzenia franciszkanek Rodziny Maryi wspomina: *Od jesieni 1941 roku pracowałam w sierocińcu w Samborze. Było tam ponad 100 dzieci, w tym trochę żydowskich, 12 sióstr i chłopak do załatwiania różnych spraw. Jak potem do Sambora weszli Sowietci, to naszą kierowniczkę usunęli, ale nas, młode siostry, chcieli zatrzymać do pracy. Dostałyśmy nawet nakaz wyjazdu w głąb Rosji, bo niby byłyśmy „charosze pracownice”, ale przełożonej udało się załatwić nam ewakuację do centralnej Polski. Tylko że do Polski miałyśmy jechać bez dzieci. Dzieci nie pozwolili nam Sowietci zabrać ze sobą. Zrobiłyśmy więc tak: najpierw do Przemyśla wyjechały dwie młode siostry i trzy staruszki. Reszta sióstr została i każdego dnia wykradałyśmy po kilkoro naszych dzieci z sierocińca, po czym dołączaliśmy je do polskich transportów repatriacyjnych*

³⁵ Relacja siostry Gregorii Klaczyńskiej, w: E. Kurek, *Wybór źródeł*, s. 210.

³⁶ Relacja siostry Jadwigi Skalec, w: E. Kurek, *Wybór źródeł*, s. 222.

*idących do Przemyśla. W wagonach polscy repatrianci ukrywali dzieci między sobą i przewozili je do Przemyśla, a tam już nasze siostry wychodziły do transportów i dzieci odbierały. Inaczej nie było można. Te żydowskie też oczywiście wykradłyśmy. Nie udało nam się wykraść wszystkich dzieci. Został Jurek. Trzy jego siostry udało nam się wykraść, a on uciekł gdzieś z zakładu, bo go Sowietka zabiła. Odchodził już ostatni transport do Polski, a jego nie było w zakładzie. Został. Gdzieś tam mały Polak jest Rosjaninem...*³⁷

Nie istnieją kompleksowe badania ukazujące zmienność losów domów zakonnych w skali całego kraju i obrazujące, jak kształtowała się ich liczba w poszczególnych, najbardziej istotnych w ratownictwie dzieci latach wojny. Dotychczasowe wyniki badań pozwalają stwierdzić, że bilans strat domów żeńskich zgromadzeń zakonnych sięgał w czasie drugiej wojny 50%, a formy i skala pomocy zależały w głównej mierze nie tyle od postawy zakonnic wobec dziecięcych potrzeb, ile od uwarunkowanych wojną możliwości działania. Skalę udokumentowanej pomocy dzieciom wojny ukazuje sporządzona na podstawie opracowań Dotyczących działalności 16 żeńskich zgromadzeń zakonnych tabela.³⁸

Z przedstawionej poniżej tabeli wynika, iż 6287 zakonnic (31% spośród około 20.000 wówczas działających) zorganizowało w czasie drugiej wojny światowej 1072 ośrodków pomocy dzieciom. Można zatem szacować, że w skali całego kraju takich ośrodków zakonnej pomocy działało co najmniej ponad trzy tysiące. Jeśli zważyć, że bilans strat domów zakonnych oscylował w czasie ostatniej wojny w granicach 50% w stosunku do liczby 2.289, to liczba około trzech tysięcy zakonnych ośrodków pomocy dzieciom wojny nabiera innego znaczenia. Okazuje się bowiem, że w Polsce w czasie ostatniej wojny nie było niemal klasztoru, który w jakiś możliwy dla siebie sposób nie włączyłby się w dzieło wspomagania i ratowania najbardziej pokrzywdzonych przez wojnę, dzieci, a większość spośród nich pomoc tę świadczyła w kilku różnorodnych formach.

³⁷ Relacja siostry Marii Sawickiej, zbiory własne.

³⁸ *Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce 1939-1945*, t. I-VI, Wydawnictwo KUL, Lublin 1982-1991.

nazwa zgrupowania	sierotnice schroniska internaty	przedszkola ochronki	dożywianie i opieka med. dzieci	jawne i tajne nauczanie	opieka nad dziećmi wysiedlonymi	trwała opieka nad dziećmi zagubionymi	liczba siostr
felicjanki	17	52	19	23	4	1	699
franciszanki z Lasek	5	1	2	2	-	-	122
służebniczki Stara Wieś	37	160	173	43	14	13	1404
służebniczki Pleszew	8	4	11	3	12	3	389
służebniczki Dębica	5	45	64	2	35	4	386
Imienia Jezus	13	4	9	13	4	1	238
franciszanki od cierpiących	1	2	7	2	3	1	276
wspomożycielki	-	-	2	1	1	-	269
slugi Jezusa	8	-	10	7	1	2	277
sluzki	9	9	7	30	8	3	1014
niepokalanki niehabitowe	9	5	9	13	8	8	266
sercanki niehabitowe	11	2	4	7	4	4	442
pocieszycielki	1	-	-	-	-	-	63
obliczanki	3	1	7	1	8	1	80
pasterzanki	2	-	-	-	2	-	83
westiarki	-	1	3	-	-	-	43
józefitki	5	3	4	2	15	9	241
Razem	134	289	331	149	119	50	6292

Tab. 1. Ośrodki pomocy dzieciom wojny zorganizowane przez siostry 16 czynnych żeńskich zgromadzeń zakonnych w latach 1939-1945



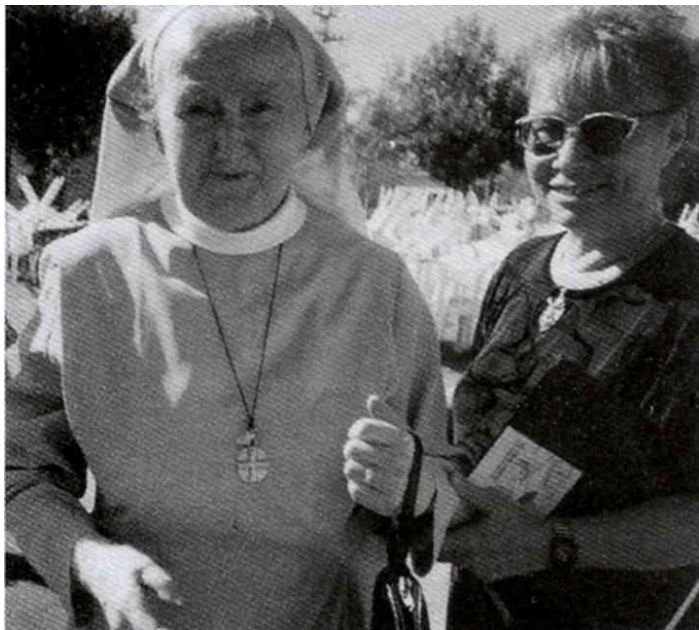
Czersk rok 1943. Klasztor Sióstr Służebniczek Pleszewskich. Przedstawienie dozynkowe wychowanków



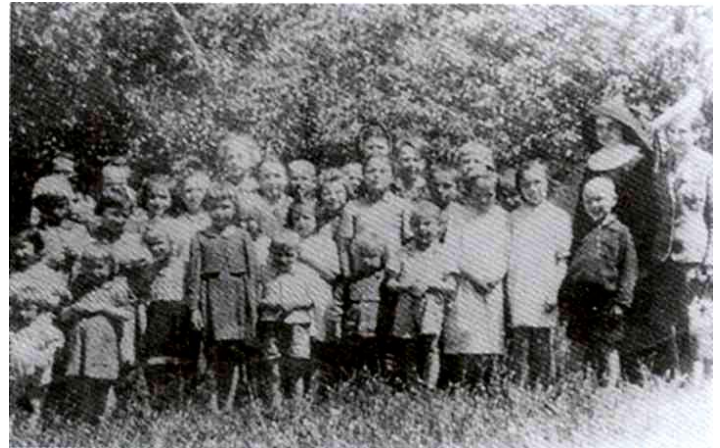
Otwock rok 1944. Klasztor Sióstr Elżbietanek. Uratowana żydowska dziewczynka Ruth Noy



Milanówek rok 1943. Klasztor Sióstr Urszulanek Szarych. Wychowankowie najmłodszej grupy.



Izrael rok 1997. Siostra Bogumiła Makowska, franciszkanka misjonarka Maryi, z uratowaną w Zamościu Tamy Lavee



Przemyśl rok 1943. Klasztor Sióstr Sercanek. Wychowankowie wojennego sierocińca, wśród nich 13 dzieci żydowskich.



Kraków rok 1987. Uratowana w Przemyślu Maria Klein wraz z siostrami sercankami

**Pomoc dzieciom udzielana
przez dorosłych więźniów
w KL Auschwitz**

WÓZ

*...Gdy spotkamy łzy sieroce
Zatrzymamy swą karocę,
Do rozszczebiotanej trzódki
Posadzimy i sierotki
Powieziemy dzieci was
W jasną przyszłość.
W lepszy czas!*

Referat IV

Z chwilą przybycia do KL Auschwitz pierwszych transportów więźniów polskich w czerwcu, lipcu, sierpniu 1940 roku, pojawili się w obozie młodociani więźniowie do 18 lat, w pojedynczych przypadkach nawet dzieci poniżej czternastu lat. Masowy charakter przybrała deportacja dzieci do KL Auschwitz w 1942 roku, kiedy to ludobójcze plany III Rzeszy wobec Żydów znalazły się w fazie pełnej realizacji.

Od stycznia 1942 roku deportowano do Auschwitz liczne transporty rodzin żydowskich z okupowanej Polski oraz z zachodniej i południowej Europy. W grudniu 1942 roku i lutym 1943 roku osadzono w obozie razem z dziećmi polskie rodziny wysiedlone z terenów Zamojszczyzny. Z końcem lutego 1943 roku, zaczęto kierować do Birkenau pierwsze transporty Cyganów z całymi rodzinami. W drugiej połowie 1943 roku i w 1944 roku, umieszczono w Birkenau razem z dziećmi ofiary pacyfikacji przeprowadzanych na Białorusi i Ukrainie przez specjalne Einsatzkommando, w odwecie za działalność partyzantów. W sierpniu i wrześniu 1944 roku, skierowano do obozu masowe transporty mężczyzn, kobiet i dzieci z Powstania Warszawskiego. Do KL Auschwitz kierowano także dzieci i młodzież z innych obozów koncentracyjnych. Ponadto w obozie przebywały dzieci różnych narodowości tam urodzone.

W pierwszych latach istnienia obozu (1940-1943), los młodocianych i nielicznych wówczas jeszcze dzieci, osadzonych jako więźniowie w KL Auschwitz, w zasadzie nie różnił się od losu więźniów dorosłych. Przebywali oni razem z dorosłymi więźniami - kobietami i mężczyznami i na równi z nimi wykorzystywano ich przede wszystkim jako siłę roboczą.

Od połowy 1943 roku w obozie nastąpiła pewna zmiana w traktowaniu dzieci nieżydowskich przez władze niemieckie. Dzieci nieżydowskie urodzone w obozie, dotychczas bezwzględnie zabijane, pozostawiano przy życiu, wciągano do rejestru jako więźniów.

Pod koniec 1943 roku, na skutek napływu dużej ilości dzieci z Białorusi, zaczęto tworzyć odrębne baraki dla dzieci obojga płci, zakazując jednocześnie matkom dostępu do nich.

Z chwilą pojawienia się dzieci-więźniów w obozie, dorośli więźniowie i więźniarki, pomimo iż sami przebywali w straszliwie ciężkich warunkach, starali się na ile tylko mogli, wykorzystując wszelkie dostępne środki, przyjąć im z pomocą.

Największe możliwości w tym zakresie mieli więźniowie funkcyjni oraz zatrudnieni w komandach roboczych, dających możliwość "organizowania" (czyli nielegalnego zdobywania) np. odzieży, żywności czy lekarstw. Komanda w których najczęściej organizowano pomoc z myślą o dzieciach to między innymi: Brotkammer - magazyn chleba, kuchnia obozowa, szwalnia, paczarnia, Bekleidungskammer - magazyn odzieży. Opiekę nad dziećmi roztaczały spontanicznie pojedyncze osoby, jak również spieszono dla nich z pomocą w sposób bardziej zorganizowany. W działalności tej zaangażowane były całe grupy więźniów, często byli to członkowie obozowego ruchu oporu. Szczególnie dużo wysiłku wkładano w zdobywanie dodatkowej, bardziej kalorycznej żywności i odpowiedniej odzieży.

Starsze dzieci (dziewczynki i chłopcy) przebywające w blokach i pracujące w komandach roboczych razem z dorosłymi starano się, chronić przed nadmiernie ciężką pracą, a także przed okrucieństwem niektórych funkcyjnych. Więźniarka Polka Romualda Bielobradek zatrudniona w 1943 roku w magazynach zrabowanego mienia Żydów - ofiar bezpośredniej zagłady (tzw. Biały Efekt), wspomina, iż wśród około 50 kobiet tam pracujących była również 13-letnia Basia Dąbrowska z Zamojszczyzny, którą się opiekowała³⁹. Dwunastoletnia Józefa Głazowska również z Zamojszczyzny wspomina, iż nie przeżyłaby obozu gdyby nie pomoc więźniarek Polek, a także funkcyjnych Żydówek i Niemek. Potwierdzają to również w swoich relacjach inne dziewczynki przywiezione do obozu z Zamojszczyzny. Np. czternastoletnia Wacława Kropornicka stwierdziła w swojej relacji, iż kiedy znajdowała się w obozie w stanie zupełnego wycieńczenia, między innymi wskutek przeprowadzanych na niej eksperymentów, uratowała ją, a także inne dziewczynki więźniarka Janeczka Gołębiowska, Polka z Lublina pracująca w obozowej izbie pisarskiej - Schreibstube, załatwiająca im pracę w obozowej szwalni. Pracowały tam "pod dachem",

³⁹ Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau (dalej APMA-B) Zespół Oświadczenia, t. 75, k. 239, relacja byłej więźniarki Romualdy Bielobradek.

co było bardzo ważne w okresie zimowym, siedząc robiły na drutach zarękawki i skarpety dla żołnierzy niemieckich walczących na froncie wschodnim⁴⁰. Więźniarki pracujące w biurze zatrudnienia (Arbeitseinsatz) starały się umieszczać dziewczynki w lepszych komandach roboczych, na przykład w kuchni obozowej, przy sortowaniu odzieży czy w charakterze gońców.

Młodziutka Polka Zofia Palińska, przywieziona do KL Auschwitz w listopadzie 1943 roku z Niemiec - z robót przymusowych, w swojej relacji stwierdza: *"Muszę podkreślić, iż świeżo przybyłymi do obozu więźniarkami, zwłaszcza młodziami dziewczętami, opiekowały się więźniarki starsze, nie tyle może wiekiem, co przede wszystkim stażem obozowym. Starały się uodpornić nas pod względem psychicznym, podtrzymać na duchu i skłonić do zmobilizowania sił do walki o przeżycie obozu. Opiekowały się nami pani Anna Gaszyńska z Krakowa, pani Hanulak z Radomia, pani Irena i Maria z Warszawy, 18-letnia Zosia z Żyrardowa oraz pani Władysława Hojecka z Łodzi. (...) Wspomniane więźniarki starały się także o dodatkową żywność dla nas. Po kryjomu gotowały na przykład "zorganizowaną" fasolę i równo nas nią obdzielały. Dzięki naszym opiekunkom jadłyśmy nieraz dodatkowe porcje ziemniaków i piłyśmy wodę, w której się gotowały. Była dla nas najlepszym rosołem. Domyślałyśmy się, że pomagające nam więźniarki należą do obozowej organizacji. Miały one szereg ustalonych kontaktów, między innymi w obozowym szpitalu, wśród więźniarek lekarek i pielęgniarek. Opiekujące się nami kobiety troszczyły się również o pogłębienie naszej wiedzy, zwłaszcza z zakresu literatury polskiej i historii. Historię "wykładała" nam pani Irena, profesor z uczelni. (...) Inne panie uczyły nas literatury polskiej. Zbite w kupkę w kącie baraku uczyłyśmy się strof z "Pana Tadeusza", które jedna z naszych opiekunek wypisała nam na szarych skrawkach papieru wyrwanych z opakowań. Wyuczonego w obozie „Pana Tadeusza”, pamiętam do dziś⁴¹. (...)"*

Jak wynika z szeregu relacji byłych więźniów dzieci i młodocianych, również w obozie męskim starano się otoczyć ich opieką. Piętnastoletni Rosjanin Michaił Andriejewicz Atamaniuk, przywieziony do obozu we wrześniu 1942 roku i zatrudniony z dorosłymi więźniami Polakami, między innymi przy rozładunku wagonów, a następnie w komandzie ślusarzy, spotykał się z pomocą z ich strony.

⁴⁰ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 151, k. 224 -225, relacja byłej więźniarki Wacławy Kędzierskiej (w obozie Kropornicka).

⁴¹ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 85, k. 14-15, relacja byłej więźniarki Zofii Palińskiej (w obozie Jankowska).

Czternastoletnie dziecko Lech Szawłowski skierowany do KL Auschwitz z Warszawy po wybuchu powstania w sierpniu 1944 r. wspomina, że prawie wszyscy chłopcy przebywający w baraku razem z nim mieli wśród starszych więźniów tzw. opiekunów, obdarowujących ich chlebem lub pożywniejszą zupą i mleczną kawą, parokrotnie "zorganizowaną" w kuchni esesmańskiej. Np. zatrudniony w kuchni SS Polak Józef Majchrzak, oddawał swoje jedzenie obozowe chłopcom, a jednemu z nich, 11-letniemu Gienkowi Wiatrowskiemu dał adres swojej siostry mieszkającej w Wadowicach, która przysyłała chłopcu paczki żywnościowe⁴².

Więźniowie bronili chłopców przed okrutnymi funkcyjnymi. Jeden z funkcyjnych o nazwisku Burhardt, maltretował chłopców za najbłahsze przewinienia, inny o imieniu Olek również bił i okradał chłopców. Gdy chłopcy poskarżyli się "opiekunom", ci szybko, jak wspominają jeszcze inni warszawscy chłopcy, "wytłumaczyli ręcznie" funkcyjnym niewłaściwość ich postępowania⁴³.

Wielu młodocianych chłopców, było narażonych w obozie na kontakty z przebywającymi tam homoseksualistami, których napastowania w większości przypadków zdołali uniknąć dzięki obronie ze strony więźniów dorosłych. Jednym z zadań więźniów skupionych w komórce ruchu oporu zorganizowanej w 1942 r. przez Jana Karcza na terenie Birkenau, była ochrona młodocianych więźniów przed deprawacją ze strony niektórych więźniów kryminalnych, zwłaszcza funkcyjnych niemieckich, nierzadko homoseksualistów⁴⁴.

Opieka nad młodocianymi chłopcami przybierała również inne formy. Dorośli więźniowie, wśród nich pełniący funkcje w blokach czy barakach, w których przebywali najmłodsi starali się, by przeżycia obozowe w jak najmniejszym stopniu zdeformowały ich psychikę, czuwali by chłopcy zwłaszcza starsi nie ulegali demoralizacji, rozbudzali w nich uczucia patriotyczne. Wieczorami w wymienionych blokach deklamowano wiersze, śpiewano patriotyczne piosenki, opowiadano baśnie. W obozie macierzystym, w utworzonej dla młodocianych chłopców "szkółce murarskiej", nauczyciele - głównie Polacy - oprócz wiedzy fachowej, pota-

⁴² Lech Szawłowski, Z przeżyć warszawskich dzieci w obozach hitlerowskich. "Przegląd Lekarski - Oświęcim" 1972 nr 1, s. 158-164; APMA-B. Zespół Wspomnienia, t. 65, k. 69, wspomnienia byłego więźnia Józefa Majchrzaka.

⁴³ L. Szawłowski, op. cit., s.; APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 22, k. 55-58, t. 110, k. 90 i dalsze, relacje byłych więźniów-dzieci Józefa Nowackiewicza i Stefana Sota.

⁴⁴ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 95, k. 122, relacja byłego więźnia Franciszka Hillmana.

jemnie uczyli ich arytmetyki, historii, literatury, a także utwierdzali w nich wiarę w przetrwanie⁴⁵.

Były więzień-lekarz, Polak, Bolesław Zbozień, przebywający w KL Auschwitz od 1941 roku, pisze w swojej relacji: „(...) Z pobytu w Birkenau przypominam sobie transport liczący kilkaset dzieci (przeważnie chłopców w najróżniejszych wiekach), przywieziony z Zamojszczyzny do obozu i osadzony w jednym z bloków (numeru nie pamiętam) na odcinku B Ib (obozu męskiego - HK). Blokowym tego bloku murowanego, w którym przebywały dzieci był przedwojenny oficer polski o imieniu Włodzimierz. Prócz dzieci przebywali tam więźniowie różnych narodowości, między innymi byli też jeńcy radzieccy.

Pamiętam, że w baraku tym więźniowie urządzali czasami jak gdyby wieczorki: recytowano wiersze, śpiewano piosenki. Szczególnie mocno utkwiło mi w pamięci jedno z takich spotkań. Występował wówczas jakiś więzień Żyd rosyjski. Wykonywana przez niego piosenka w języku żydowskim, w połączeniu z wyrazistą mimiką, gestykulacją, rozbawiła wszystkich. (...)”⁴⁶

Inni więźniowie wspominają, iż po przybyciu do obozu męskiego w Birkenau chłopców z Zamojszczyzny, w celu ich ratowania, niektórzy więźniowie funkcyjni wybrali spośród nich do swojej dyspozycji jako tzw. pipli (służących). Jednak po kilkunastu tygodniach większość z chłopców, została z rozkazu władz obozowych doprowadzona do bloku nr 20 szpitalnego w obozie głównym i uśmiercona doserwowymi zastrzykami fenolu.

Byli jednak i tacy funkcyjni w blokach dla dzieci (zarówno w obozie męskim jak i kobiecym), którzy nie tylko nie pomagali lecz wykorzystując swoją władzę byli brutalni, bili i okradali swoich podopiecznych. Przykładem może być w obozie męskim w Birkenau (odcinek B IIa) blokowy w baraku nr 10 gdzie przebywali chłopcy warszawscy Jan Warchomi, wymieniany już blokowy Burhardt vel Burchard, Mieczysław Katarzyński czy Franciszek Karasiewicz. W obozie kobiecym taką złą sławą zapisała się w pamięci wielu dzieci warszawskich i dorosłych więźniarek blokowa baraku dziecięcego nr 16 Romualda Ciesielska wraz ze swoją pomocnicą Heleną Basistą.

W drugiej połowie 1943 roku, umieszczono w Birkenau w obozie kobiecym dużą liczbę dzieci przywiezionych w tran-

⁴⁵ Kazimierz Albin, Blok młodocianych w KL Auschwitz. Towarzystwo Opieki nad Oświęcimm - Biuletyn nr 3, Warszawa 1987, ss. 36-39; APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 94, relacja byłego więźnia Stanisława Białasa.

⁴⁶ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 70, k. 158, relacja byłego więźnia Bolesława Zbozienia.

sportach ludności cywilnej deportowanej z białoruskich wsi, w odwecie za działalność partyzantki na tym terenie. W tym czasie w obozie nastąpiła zmiana w traktowaniu przez władze obozowe dzieci nieżydowskich. Zaczęto też tworzyć w obozie kobiecym osobne bloki dla dzieci, rozdzielając je z matkami.

Wśród więźniarek wzmożono starania na rzecz niesienia dzieciom pomocy. Kobiety zatrudnione w kuchni obozowej "organizowały" dla dzieci gęściejszą zupę, gotowały nielegalnie grysik, kaszę, ziemniaki, a niekiedy nawet dostarczały kielbasę. Więźniarki pracujące w komandach ogrodniczych przemycały do obozu marchew, brukiew, ziemniaki i inne jarzyny. Zatrudnione w magazynach odzieżowych zdobywały z myślą o dzieciach pończochy, rajtuzy, bieliznę, sweterki, a nawet motki wełny i druty, aby kobiety mogły z nich robić nauszники, szaliki, rękawiczki czy skarpety⁴⁷. W szwalni, gdzie pracowała spora grupa Polek, ukradkiem, ze starych prześcieradeł szyto koszulki i majteczki dla dzieci i niemowląt.

Na szczególne wyróżnienie zasłużyły więźniarki pracujące w obozowej paczkarni: Anna Pawełczyńska, Walentyna Nikodem, Janina Tollik, Zofia Brodzikowska. Wykorzystując fakt, że do paczkarni trafiały paczki z nieczytelnym adresem potajemnie wpisywały na nich nazwiska więźniarek żyjących, które z kolei dzieliły ich zawartość między najbardziej potrzebujące więźniarki i dzieci. Podobnie postępowano z paczkami, których adresatki zginęły w obozie. W późniejszym czasie, dzięki usilnym zabiegom uzyskały zgodę swojej niemieckiej nadzorki (Aufseherin) na przekazywanie do bloków dziecięcych połowy paczek po zmarłych kobietach, które wcześniej w całości kierowano do bloków dla Niemek.

Niektóre z nich miały także swoje podopieczne. Np. Walentyna Nikodem opiekowała się dziesięcioletnią ukraińską dziewczynką Wierą, sześciioletnią Helenką Rycyk z Zamojszczyzny oraz więźniarką Polką i jej urodzoną w obozie dziewczynką Marią, której była obozową matką chrzestną. Zofia Brodzikowska opiekowała się 16-letnią Danusią Koch przywiezioną z Zamojszczyzny.

Z polecenia obozowej konspiracji, do której należała Anna Pawełczyńska, i pod jej kierownictwem więźniarki z paczkarni sporządziły potajemnie wykazy kobiet i dziewczynek przywiezionych do Auschwitz po powstaniu warszawskim

⁴⁷ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 43, k. 98, relacja byłej więźniarki Marii Matlak; t. 66, k. 137, relacja byłej więźniarki-dziecka Eulalii Kurdej (w obozie Grzywna). Zespół Wspomnienia, t. 72, k.340, wspomnienia byłej więźniarki Antoniny Piątkowskiej.

(poprzez obóz w Pruszkowie), w sierpniu i wrześniu 1944 r. Dla większości z nich jest to obecnie jedyne źródło pobytu w obozie. Alfabetyczne spisy wszystkich kobiet i dziewczynek deportowanych z Warszawy dostarczały im potajemnie więźniarki Polki, zatrudnione w izbie pisarskiej: Jadwiga Budzyńska, Danuta Figiel, Narcyza Kielan⁴⁸.

Wymienione więźniarki zatrudnione w paczkarni utrzymywały również stały kontakt z lekarkami i pielęgniarkami pracującymi w obozowym szpitalu, między innymi z dr Janiną Kościuszkową i Stefanią Perzanowską, pielęgniarką Zofią Krasieńską, Moniką Galicyną z ambulatorium, dostarczając im tak potrzebne dla chorych lekarstwa i żywność.

Z ofiarną pomocą spieszyły dzieciom więźniarki z personelu lekarskiego oraz więźniowie, którzy wykorzystując wszelkie kontakty z obozem kobiecym dostarczali do tamtejszego rewiru lekarstwa, szczepionki i inne medykamenty. Była to bardzo cenna pomoc, bowiem oficjalny przydział lekarstw zaspokajał zaledwie 10% zapotrzebowania. Niektóre lekarki nie tylko opiekowały się dziećmi chorymi umieszczonymi w rewirze, ale codziennie przychodziły do bloków dziecięcych, gdzie badały je, przynosiły lekarstwa i wykonywały doraźne zabiegi. Spośród lekarek wyróżniały się między innymi: Polka, dr Irena Białówna z Białegostoku (nr obozowy 43117) i Rosjanka, lekarz - pediatra, dr Olga Klimienko-Nikitczna. Obie zasłużyły się szczególnie w opiece nad dziećmi białoruskimi. Dzieci białoruskie kierowane do obozu od września 1943 roku, wskutek złych warunków higieniczno-sanitarnych i mieszkaniowych masowo zaczęły chorować. Aby przyjść im z pomocą lekarki doprowadziły do wydzielenia w listopadzie 1943 roku połowy baraku szpitalnego nr 16 (oddzielono ją ścianą z desek) dla chorych dzieci. Obydwie z niezwykłym poświęceniem próbowały ratować chore dzieci. Starły się o pościel, ubranka, pieluchy, lekarstwa, także o dodatkowe dietetyczne wyżywienie. Oprócz obozowej brukwi dzieci otrzymywały dodatkowo niewielką ilość mleka, lub mlecznych zup, czasem po kawałeczku białego chleba⁴⁹. Z inicjatywy tych więźniarek barak ten wewnątrz otynkowano, ułożono podłogę z cegieł, pomalowano dwupiętrowe łóżka na biało. Zarówno ściany wewnątrz jak i łóżka dla dzieci udekorowano wymalowanymi obrazkami z bajek. Na łóżkach były prześcieradła i czyste ciepłe koce. W baraku dzieci

⁴⁸ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 66, k. 71-72, 75a, relacja byłej więźniarki Anny Pawelczyńskiej.

⁴⁹ Irena Białówna, Z historii rewiru w Brzezince. Przegląd Lekarski – Oświęcim 1979 nr 1, s. 174; APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 53, k. 71-75, oświadczenie byłej więźniarki Olgi Klimienko Nikitcznej.

korzystały z nocników. Śmiertelność wśród dzieci była w tym bloku jednak ogromna, tym bardziej, że dzieci kierowane były już na rewir w bardzo ciężkim stanie. Barak nr 16 przestał pełnić funkcję bloku dziecięcego w połowie 1944 roku, gdy niewiele dzieci białoruskich pozostało w obozie. Te które nie zginęły w obozie, w większości wywieziono z Auschwitz do obozów w Potulicach koło Nakła i Konstantynowa koło Łodzi.

Doktor Irena Białówna od maja 1943 roku, pracowała również w baraku szpitalnym nr 24 - zakaźnym. Najmłodszą pracownicą w tym baraku była od sierpnia 1944 roku 6-letnia Hania Wróblewska, przybyła do obozu wraz ze starszym bratem (umieszczonym w obozie męskim) w transporcie ludności z Warszawy. Dziewczynką zaopiekowała się dr Białówna, która m.in. postarała się dla niej o funkcję gońca.

W baraku tym rodziły się również dzieci. Porody odbierała blokowa tegoż baraku, niemiecka więźniarka kryminalna "Schwester Klara". Jej pomocnicą była Niemka o imieniu Pfanni. Zaraz po odebraniu porodu obie Niemki uśmiercały noworodki, topiąc je najczęściej w kubie z wodą. W maju 1943 roku, po zwolnieniu z obozu niemieckiej położnej, funkcję położnej przejęła Polka, położna Stanisława Leszczyńska z Łodzi (nr 41335). Od czerwca 1944 roku pomagała jej inna położna Polka z Warszawy Rufina Karwowska (nr 50201). Wszelkie skomplikowane porody odbierały polskie lekarki dr Janina Węgierska (nr 18296) i Irena Konieczna (nr 55037) obie z Poznania. W przypadku rodzących Żydówek położne miały nakaz nie odcinania pępowiny i wyrzucania dzieci razem z łóżyskiem do kubła. Polki nie wykonywały rozkazu lekarza SS likwidacji noworodków, pomimo zagrożenia utraty życia⁵⁰. Z inicjatywy Stanisławy Leszczyńskiej utworzono na terenie szpitala kobiecego w baraku nr 17 (kolejnym baraku, w którym od grudnia 1943 r. rodziły się dzieci) sztabę położniczą oddzieloną od reszty baraku kotarą. Stanisława Leszczyńska wraz z pozostałymi więźniarkami starała się "organizować" dla rodzących kobiet i ich nowonarodzonych dzieci o ciepłą wodę, czystą bieliznę, białe prześcieradła na pieluszki. Jedną z kobiet, która urodziła w obozie dziecko i przebywała w baraku w którym pracowała S. Leszczyńska stwierdziła: „(...) Ona cudów dokonywała żeby w tym nieopisanym brudzie

⁵⁰ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 66, k. 36-37, relacja byłej więźniarki Marii Slisz-Oyrzyńskiej; Halina Witaszek, Z rewiru kobiecego Brzezinki w latach 1943 - 1945. Przegląd Lekarski - Oświęcim, 1986 nr 1, s. 169.

i smrodzie, gdzie roilo się od szczurów i robactwa stworzyć nam bardziej ludzkie warunki. (...)»⁵¹.

Od września 1944 roku, chore dzieci z transportów warszawskich umieszczano w baraku nr 10 (przed zmianą numeracji w połowie 1944 r. barak nosił nr 22) pod opieką lekarki dr Janiny Kościuszkowej z Krakowa (nr 36319). Doktor Kościuszkowa zdobywała dla chorych dzieci mleko, lekarstwa, organizowała ubranka i zabawki. Po codziennej 12-godzinnej pracy w obozowym rewirze, oglądała wszystkie chore dzieci, wykładała dla nich Mitigal, o który było bardzo trudno, aby uchronić je przed świerzbem. Jak wspomina jej koleżanka obozowa dr Alina Tetmajer "Dzieci - to była miłość Janki, trwająca przez całe życie". Bez badań pomocniczych i rentgena bezbłędnie stawiała diagnozy. Niejedno dziecko uratowała przed wywiezieniem z obozu na ziemczenie pozorując u niego objawy koklusz, wywołując wysypkę świadczącą rzekomo o zakaźnej chorobie, co było powodem wycofywania dziecka z transportu⁵².

Inną lekarką która roztoczyła opiekę nad dziećmi z powstańczej Warszawy, była dr Katarzyna Łaniewska z Zakopanego (nr 64200). Była więźniarka, Helena Rozmanit, wspomina, jak na prośbę dr Łaniewskiej chore więźniarki z bloku rewirowego zorganizowały wigilię dla dzieci i przygotowały im zabawki, sporządzone np. z kawałków kolorowych koców. Wraz z innymi więźniarkami z personelu lekarsko-pielęgniarskiego, między innymi dr Stefanią Perzanowską i Ireną Hołownią zorganizowała dla dzieci potajemnie przedstawienie "szopki noworocznej" o tematyce obozowej⁵³. Jedno z tych dzieci (wówczas dziesięcioletni chłopiec) tak wspomina ten wyjątkowy wieczór - ostatnią wigilię w obozie: „(...) *Nadszedł wieczór wigilijny. Schreiberka przyniosła na blok maleńką choinkę. Postawiono ją na piecu, obsypano watą. Komuś przysłano w paczce parę świeczek, więc choinka zapłonęła małymi ognikami. Kilkaset par oczu się w nią wpatrzyło. (...) Dzieci na bloku dostały prezenty, nad którymi sztubowe pracowały niejedną godzinę. Były to pieski, kotki, słonie, króliki wyrabiane z kawałków koca i wypchane szmatkami. Niewiele było dzieci na bloku, gdyż niewiele pozostało ich przy życiu. Lecz mnie nie cieszyła choinka ni prezenty. Brakowało mi Matki, która mogłaby przytulić i pocieszyć. Brakowało słowa takiego, za jakim każde dziecko tęskni. Matki, którą zabrali mi oni,*

⁵¹ Macierzyńska miłość życia - teksty o Stanisławie Leszczyńskiej. Wyd. Akademia Teologii Katolickiej. Warszawa 1984, s. 129.

⁵² Przegląd Lekarski - Oświęcim, 1983 nr 1, ss. 162-168.

⁵³ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 73, k. 158, t. 15, k. 79, relacje byłych więźniarek - w obozie dzieci Urszuli Koperskiej i Bożeny Krzywobłockiej.

hitlerowcy (...). Ulubiona moja melodia «Wśród nocnej ciszy» śpiewana przez kilkaset głosów powiększyła jeszcze moją rozpacz. Wtuliłem głowę w siennik i wypłakiwałem swój ból i tęsknotę. Na choince świeczki się dopalały (...)»⁵⁴.

Najtrudniej było nieść pomoc w obozie dzieciom żydowskim. Można im było pomóc doraźnie, "organizując" np. żywność, odzież czy lekarstwa, lecz nie było możliwości uchronić je przed selekcjami na śmierć do komór gazowych. Dzieci żydowskie bowiem, tak jak i dorośli więźniowie Żydzi, a nawet w większym stopniu jako mniej przydatne do ciężkiej pracy, padały ofiarami przeprowadzanych w obozie selekcji. Dzięki jednak odwadze i sprytowi niektórych więźniów, część spośród dzieci żydowskich uratowano od śmierci. Próby ratowania dzieci podejmowano już na rampie wylądowej w chwili przybycia transportu. Wykorzystując na przykład fakt, iż lekarz SS dr Josef Mengele interesował się bliźniętami żydowskimi, więźniowie pracujący na rampie przy wylądunku transportów wybierali dzieci mniej lub bardziej podobne do siebie, w podobnym wieku i przedstawiali je esesmanom jako bliźnięta. Ukradkiem, szeptem, unikając używania języka niemieckiego doradzali także matkom, aby zgłaszały swoje dzieci jako bliźnięta, a dzieci nieco większe instruowali by podawały się za starsze. Tymi sposobami ratowano niektóre przed natychmiastowym uśmierceniem w komorze gazowej. W pojedynczych przypadkach udawało się też ukrywać dzieci żydowskie w blokach gdzie umieszczano dzieci nieżydowskie - chroniąc je w ten sposób przed selekcjami w obozie. W ten sposób, został Uratowany 11-letni chłopiec z Włoch Luigi Ferri, przez lekarza Otto Wolkena, Żyda austriackiego. Chłopiec przywieziony został do Auschwitz wraz z babką transportem Żydów włoskich. Po skierowaniu go do obozu kwarantanny dla mężczyzn (odcinek B IIa) w Birkenau, zaopiekował się nim Otto Wolken pełniący funkcję pisarza w ambulatorium tego odcinka. Dzięki jego pomocy oraz pomocy polskich więźniów, dra Jana Malinowskiego z Warszawy (nr 125739), Czesława Gaszyńskiego z Krakowa (nr 152786) i Bohdana Cynki z Poznania, a także pisarza raportowego, niemieckiego Żyda Ludwiga Franka, chłopiec doczekał wyzwolenia⁵⁵. Dr Jan Malinowski, lekarz w ambulatorium na tym odcinku obozowym, z wielkim oddaniem opiekował się również przebywającymi tam chorymi dziećmi żydowskimi jak i pol-

⁵⁴ APMA-B. Kor. 8521/1631/79 - korespondencja na temat byłego więźnia Bohdana Janiszowskiego. W korespondencji dołączono artykuł Bohdana Janiszowskiego z gazety "Wolni Ludzie" 1948 nr 24, s. 11.

⁵⁵ APMA-B. Zespół Proces Hossa, t. 6, k. 30-31, zeznanie byłego więźnia Otto Wolkena złożone 24.4.1945 r. w Krakowie przed Komisją dla Badania Zbrodni Niemiecko-hitlerowskich w Oświęcimiu.

skimi z transportów warszawskich. Natomiast Czesław Gaszyński, pełniący funkcję pisarza bloku, a następnie blokowego w baraku nr 7 w obozie kwarantanny męskiej w Birkenau, działający jednocześnie w konspiracji obozowej, z pomocą innych więźniów zdołał uratować grupę ponad 120 chłopców żydowskich z Litwy i Łotwy. W czasie pobytu dzieci w baraku nr 7 ukrywał ich przed selekcjami wśród chłopców polskich z Warszawy, starał się dla nich o lepszą żywność, a następnie wykorzystując swoje kontakty z więźniami pracującymi w biurze zatrudnienia, spowodował wysłanie dzieci transportem do KL Flossenbürg⁵⁶. Po wojnie Czesław Gaszyński został uhonorowany medalem "Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata" nadanym przez Instytut Pamięci Yad Vashem w Jerozolimie. Jego żona Anna Gaszyńska, również więźniarka obozu kobiecego w Birkenau, w listopadzie 1943 r. została zakatowana przez esesmana - za pomoc kobietom i dzieciom oczekującym na śmierć w baraku nr 25, zwanym blokiem śmierci. W obozie był też jego syn Henryk.

W szpitalu w obozie kobiecym ratowano również skazane na śmierć nowo narodzone dzieci żydowskie. Według relacji niektórych więźniarek udawało się to w ten sposób, że za namową (na prośby) położnej Stanisławy Leszczyńskiej i dr Ireny Koniecznej, niektóre Polki, którym dzieci po urodzeniu zmarły, aby w czasie kontroli lekarzy SS, zabierały dzieci Żydówek i podawały je za swoje⁵⁷.

Jednym z takich dzieci żydowskich uratowanych dzięki solidarności i pomocy współwięźniarek, jest Józio Fefferling, urodzony w obozie w kwietniu 1943 roku przez Żydówkę z Warszawy Annę Fefferling (w obozie Katz). Oboje z matką doczekali wyzwolenia w KL Auschwitz⁵⁸.

Niesienie pomocy dzieciom, zwłaszcza żydowskim, wiązało się z ogromnym wysiłkiem i ryzykiem ze strony więźniów dorosłych. Nie byli oni jednak w stanie uchronić dzieci od skutków reżimu obozowego. Wobec ogromnej liczby dzieci i młodocianych nie wszystkie też można było taką pomocą objąć, dla niektórych miała ona jedynie charakter doraźny. Dorośli więźniowie nie mogli uchronić dzieci przed chorobami, komorami gazowymi, "szpilowaniem", rozstrzeliwaniem i innymi formami eksterminacji.

⁵⁶ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 20, k. 4-7, relacja byłego więźnia Czesława Gaszyńskiego oraz poświadczenia innych więźniów na ten temat.

⁵⁷ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 66, k. 111, relacja byłej więźniarki Marty Wijas.

⁵⁸ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 6, k. 917, relacja byłej więźniarki Anny Fefferling-Gomez.



Stanisława Leszczyńska, ur. 8.5.1897 r. w Łodzi, położna, aresztowana wraz z córką i dwoma synami w lutym 1943 r., za pomoc udzielaną osobom zagrożonym przez Gestapo. Do KL Auschwitz skierowana 17.4.1943 r. z córką. Otrzymała nr 41335. W obozie przydzielono ją do pracy w szpitalu kobiecym, tzw. rewirze jako położną. Funkcję tę pełniła do wyzwolenia obozu 27 stycznia 1945 r.



Olga Klimienko-Nikitczna, lekarz pediatra, narodowości rosyjskiej pochodząca z Kijowa. Aresztowana została 3.6.1943 r. w Dniepropietrowsku i przewieziona do KL Mauthausen, skąd po kilku dniach przeniesiono ją w grupie 189 Rosjanek do KL Auschwitz. W obozie przydzielono ją jako lekarza do rewiru kobiecego. Pracowała w baraku dziecięcym nr 16.



Zdjęcie obozowe dr Janiny Węgierskiej, Ur. 13.10.1912 w Pabianicach. Do KL Auschwitz skierowana została 25.8.1942 r. transportem z Warszawy. Z narażeniem życia nosła pomoc chorym więźniarkom i dzieciom, pracując w szpitalu obozowym jako lekarz. Z Auschwitz w 1944 r. przeniesiona została do KL Ravensbrück, następnie do Neustadt Glewe, gdzie została wyzwolona.



Anna Pawelczyńska, ur. 29.4.1922 r. w Pruszkowie, harcerka, członek ZWZ-AK. Aresztowana została w Warszawie i przetrzymywana przez Gestapo na Pawiaku w oddziale dla kobiet (Serbia). 13.5.1943 r. przewieziona transportem kobiet do KL Auschwitz i oznaczona numerem 44764. W obozie kontynuowała pracę konspiracyjną. W październiku 1944 r. przeniesiona została do KL Flossenbürg. Po wojnie profesor socjologii, pracownik naukowy Instytutu Socjologii i Filozofii PAN. Autorka wielu książek z zakresu socjologii i moralności. Książka o tematyce obozowej "Wartości a przemoc", wyróżniona została nagrodą Polskiego Towarzystwa Socjologicznego im. Ossowskiego i nagrodą "Polityki".



Dr Otto Wolken, ur. 27.4.1903 w Wiedniu wraz z uratowanym przez siebie w obozie chłopcem z Włoch Luigi Ferrim. Zdjęcie wykonane zostało w Krakowie w 1945 r. w czasie składania przez nich zeznań przed polską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich. Otto Wolken aresztowany przez Gestapo w 1938 r., do KL Auschwitz skierowany został w czerwcu 1943 r. i otrzymał numer 128828. W obozie zatrudniono go jako lekarza, a następnie jako głównego pisarza w ambulatorium obozu kwarantanny męskiej (B IIa). W obozie Auschwitz przebywał do wyzwolenia.



Wyzwolone dzieci w KL Auschwitz. Zdjęcie wykonane zostało końcem lutego lub początkiem marca 1945 r. na terenie byłego obozu macierzystego KL Auschwitz I.

Opieka PCK nad dziećmi i młodzieżą w epoce zagłady

POWITANIE

*W bezbrzeżną pustkę duszy,
W nędzę bez posiadania
Padł pierwszy dar wspaniały:
Wasz uśmiech powitania
 I ciepłem swym rozkruszył
 Lód, co nam serca spętał,
 Świat odmieniłaś cały
 Ty, taka uśmiechnięta

Uśmiechem swym zbudziłaś
Wszystko drzemiące we mnie
I odnalazłam siebie
W godzinie beznadziejnej
 A żeś to uczyniła
 Łzom bliska i rozpaczy,
 Wierzę, Bóg Ci w potrzebie
 Za uśmiech ten odpłaci.

Maria Rutkowska
(Ewie Falkowskiej)*

Akcja pomocy dzieciom i młodzieży polskiej i żydowskiej w latach drugiej wojny światowej na okupowanych przez armie niemieckie ziemiach polskich, była ogromna w Rozmiarach i bardzo różnorodna. Nigdy nikomu dotąd nie udało się w żadnym z opracowań, a tym bardziej w artykule prasowym lub w referacie, przedstawić choćby w przybliżeniu rozmiarów tej akcji, ponieważ byłoby to niemożliwe.

Pomocy dzieciom i młodzieży udzielało spontanicznie całe społeczeństwo. Polski Czerwony Krzyż, Rada Główna Opiekuńcza, Kościół Rzymskokatolicki i wszystkie bez wyjątku polskie Kościoły mniejszościowe. Spośród nich, bodaj najpiękniejsze formy pomocy głodującym, chorym dzieciom zorganizowały kościoły ewangelickie - augsburski i reformowany, Kościół Chrześcijan Baptystów, obydwie Kościoły Mariawitów - płocki i Felicjanowski.

Przedstawione w referacie przykłady, stanowią zaledwie bardzo skromny opis tego, co Polacy, a szczególnie Polski Czerwony Krzyż i Rada Główna Opiekuńcza dokonały w latach okupacji, w dniach hitlerowskiego terroru i zagłady, dla dzieci i młodzieży tą zagładą zagrożonych.

Według obliczeń Biura Odszkodowań Wojennych, w okresie hitlerowskiej okupacji ziem polskich wywieziono na roboty przymusowe do Niemiec, Austrii 2 460 000 Ludzi. W tej liczbie znalazło się kilkaset tysięcy dzieci, które oderwano od rodzin. Utraciwszy rodziców, miliony dzieci polskich znalazło się w sytuacji nędzy, głodu, chorób.

Już od pierwszych nalotów jakkolwiek wartość, niszczyć będą zwłaszcza wszelkie obiekty przemysłowe, elektrownie, dworce kolejowe. W tych warunkach PCK uruchomił na wszystkich większych dworcach, stacjach kolejowych punkty sanitarne i punkty żywnościowe. Przede wszystkim udzielono w tych punktach pomocy kobietom z dziećmi.

Oto kilka zaledwie przykładów owej działalności. Na stacji kolejowej Brzesko-Okocim, leżącej w połowie drogi między

Krakowem a Tarnowem, zbombardowano pociąg ewakuacyjny z Krakowa. Od bomb i broni pokładowej zginęło kilkadziesiąt osób, znacznie więcej zostało rannych lub ciężko rannych. Dzięki energicznej akcji ratunkowej patroli sanitarnych PCK z Brzeska i natychmiastowemu zorganizowaniu szpitala na przeszło 50 łóżek, zdołano opanować sytuację, uratować dużą liczbę dzieci.

Podobnie było po zbombardowaniu dworca kolejowego w Rzeszowie oraz pociągu ewakuacyjnego na niedalekiej od Rzeszowa stacji kolejowej Mrowla. Rzeszowskie drużyny PCK zorganizowały szybką pomoc, uratowano wiele dzieci. Podobnych przykładów było bardzo dużo.

Działalność PCK we wrześniu 1939 r. nie ograniczała się jedynie do niesienia pomocy rannym, do tworzenia dworcowych punktów sanitarno - żywieniowych. W związku z napływającą od zachodu, północy i południowego zachodu dużą falą cywilów - uciekinierów przed niemieckimi bombami i czołgami, PCK wykazał bardzo dużą aktywność na odcinku opiekuńczym. Zakładał schroniska, domy noclegowe, organizował kuchnie, zaopatrywał szczególnie potrzebujących w odzież, bieliznę, obuwie. Specjalną opieką otaczano w owych dniach dzieci i młodzież, i to one stanowiły duży odsetek korzystających z pomocy PCK. Przede wszystkim rodziny z dziećmi lokowano w schroniskach i domach noclegowych, dzieciom i młodzieży dostarczano przede wszystkim żywności, odzieży, obuwia i bielizny.

Działalność PCK w niesieniu pomocy ludności cywilnej i nierzadko rannym i chorym żołnierzom, rozpoczęła się już w pierwszych dniach wojny. Pomoc dzieciom i młodzieży stanowiła bodaj najważniejszą z funkcji pełnionych zarówno przez kadrowych pracowników PCK, jak i przez ochotników działających na zasadzie dobrowolnej i nieodpłatnej pracy.

Na wyjątkowo szeroką skalę podjęły tę działalność, w dużym stopniu nakierowaną na dzieci, placówki i oddziały we wschodnich rejonach kraju, bowiem tu głównie spływały największe fale uchodźców, którzy ucieczką z zachodnich rejonów Polski ratowali życie swoje i swoich dzieci przed zbrodniczym Wehrmachtem.

W wielu miejscowościach na wschodzie kraju, kuchnie PCK wydawały dziennie po kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy posiłków, głównie dla dzieci i młodzieży. Wiele dzieci znajdowało z rodzinami czasowe schronienie w domach noclegowych zorganizowanych przez PCK. Kobiety z dziećmi miały z zasady pierwszeństwo w korzystaniu z pomocy placówek PCK.

W dniach obrony Warszawy żołnierz polski wykazał niespotykane w dziejach współczesnych męstwo i ofiarność,

a taką samą postawę prezentowała ludność cywilna stolicy. Rolę wyjątkową spełniał w tych dniach Polski Czerwony Krzyż. Organizacja ta prowadziła swoją działalność pod bombami niemieckimi i artyleryjskim ostrzałem. Pracownicy PCK i wolontariusze nieśli pomoc nie tylko rannym żołnierzom, ale około 20 tysiącom ludności cywilnej, a dzieciom i młodzieży w pierwszej kolejności.

Odnotowano w owych dniach września 1939 roku, i przez wszystkie następne lata hitlerowskiej okupacji, niezwykłą ofiarność ze strony najszerzych kręgów społeczeństwa. Ze strony polskiego kupiectwa, rzemiosła, właścicieli ziemskich.

Po zajęciu przez armie niemieckie w połowie września 1939 r. ziem na zachód od Wisły, PCK już pod niemiecką okupacją prowadził na miarę swoich możliwości działalność charytatywną, choć ograniczaną przez hitlerowców. Szczególnie dzieciom i młodzieży poświęcano najwięcej czasu, sił i środków.

W piśmie z 26 stycznia 1940 r. ZG PCK informował m. in. Zarząd Okręgu Krakowskiego o rozszerzeniu zakresu działalności, przez podjęcie opieki nad dziećmi - ofiarami wojny. Opiece PCK podlegały sieroty wojenne i półsieroty, które nie miały dostatecznej opieki ze strony pozostałej rodziny, dzieci kalekie lub okaleczone w czasie działań wojennych. Ponadto PCK niósł pomoc dzieciom przewlekłe chorym, których leczenie w ówczesnych warunkach było bardzo utrudnione, dzieciom zagrożonym gruźlicą, tzn. wynędzniałym, pozostającym w bardzo złych warunkach, w środowiskach gruźliczych itp.

W związku z tym, ZG PCK polecił organizowanie w miarę możliwości "gniazd sierocych" dla sierot i półsierot, rejestrowanie dzieci kalekich i roztaczanie nad nimi opieki, m. in. przez umieszczanie ich w Zakładzie Reeducacyjnym PCK w Warszawie przy ul. Piusa XII nr 24, w szpitalach, ewentualnie udzielanie pomocy w leczeniu dzieci przewlekłe chorych w ich domach. PCK organizował też prewatoria w podmiejskich okolicach dla dzieci zagrożonych gruźlicą oraz dożywianie, rozdawnictwo mleka, tranu i innych środków odżywczych.

Ogółem PCK prowadził 31 zakładów opieki dla dzieci, w tym trzy zakłady w Warszawie, z których jedno otrzymywały całkowite utrzymanie, inne korzystały z różnych form dożywiania (obiady, podwieczorki). Praktykowano również Czerwono - Krzyżską akcję obdarowywania dzieci paczkami żywnościowymi oraz odzieżą i obuwiem.

W ramach pomocy z zagranicy, PCK otrzymało już w lutym 1940 r. dary - leki, odżywki dla dzieci, mleko skondensowane, tłuszcze, mydło, bieliznę, odzież, koce i in.

Szeroka działalność sanitarno - medyczna PCK uwarunkowana była w znacznej mierze od dostaw z zagranicy, głównie od narodowych organizacji czerwono krzyżskich, jak również od Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Przede wszystkim jednak PCK opierał swoje działania na ofiarności polskiego społeczeństwa.

Prawo do pomocy z Ubezpieczalni mieli tylko pracujący. Tysiące niezatrudnionych, ich dzieci oraz ludność wiejska mogła korzystać jedynie z prywatnej pomocy lekarskiej. W tej sytuacji PCK podjął ogromny trud utworzenia programu społecznej opieki sanitarnej. Zarząd Główny PCK powołał Komisję Sanitarną, utworzono punkty lekarskie. Jednym z głównych zadań tych punktów było udzielanie pomocy dzieciom i młodzieży.

Mimo znacznego ograniczenia przez Niemców działalności PCK, w maju 1941 r. na obszarze Generalnego Gubernatorstwa funkcjonowały pod patronatem tej organizacji 4 szpitale, 24 schroniska, 5 zakładów wyłącznie dla dzieci, 9 izb chorych, 77 ambulatoriów i 148 punktów lekarskich. Poza tym, zorganizowano doraźną pomoc lekarską dla dzieci przez lekarzy objazdowych oraz dożywianie chorych w szpitalach (w pierwszym rzędzie dzieci).

Uaktywniono istniejące przed wojną apteki Kół Młodzieży PCK, zwłaszcza po wsiach, gdzie dzieci pozbawione były często elementarnej pomocy sanitarnej, lekarskiej.

23 lipca 1940 r. władze hitlerowskie w Generalnym Gubernatorstwie ogłosiły rozporządzenie o rozwiązywaniu wszelkich polskich stowarzyszeń i związków. Zezwalając formalnie na istnienie Polskiego Czerwonego Krzyża, ograniczały zakres jego działania i ustanowiły nad nim swoją kontrolę.

Społeczeństwo polskie poparło działalność PCK, rozumiejąc rolę jaką organizacja ta spełnia w warunkach hitlerowskiej okupacji. Społeczeństwo wspierało szczególnie akcje czerwono krzyżskie ratowania dzieci i młodzieży. W rezultacie na dzień 1 stycznia 1941 r. PCK liczył na obszarze Generalnego Gubernatorstwa 1250 kół i blisko milion członków. (Przed 1 września 1939 r. na obszarze całej Polski było niewiele ponad 750 tysięcy członków).

Szczególną troską Kierownictwa PCK było rozwijanie sieci kół na terenie GG i otaczanie opieką w pierwszym rzędzie dzieci i młodzieży.

W roku 1941, w przededniu niemieckiej napaści na ówczesnego sojusznika Trzeciej Rzeszy - Związek Radziecki, PCK rozwinął na wielką skalę szkolenie ratowników sani-

tarnych. M. in. werbowano młodzież szkolną. Ponieważ czynne były tylko szkoły podstawowe i zawodowe z bardzo ograniczonym programem nauczania, istniała ogromna sieć szkolnictwa tajnego. Również na tych tajnych kompletach organizowano kursy ratownictwa.

W okresie od maja 1941 r. do połowy 1942 r. Zarząd Główny PCK, w celu ratowania istniejących jeszcze placówek sanitarnych, przejął przejściowo pod swoje kierownictwo 4 szpitale, 24 schroniska, 5 zakładów dla dzieci - ofiar wojny, 9 izb chorych, 27 ambulatoriów, 148 punktów lekarskich. Wymienione tu ośrodki służyły w dużym stopniu dzieciom i młodzieży. Ponadto ZG PCK prowadził na własny koszt doraźną pomoc lekarską - miejscową i objazdową - dla dzieci oraz akcje dożywiania chorych w szpitalach.

W latach 1941 - 1942 PCK w Lublinie posyłał do obozu koncentracyjnego na Majdanku (na przedmieściach Lublina) chleb i paczki dla chłopców ze spacyfikowanych wsi Zamojszczyzny. Aż do roku 1943 pomoc ta przekazywana była nielegalnie. Po uzyskaniu w marcu 1943 zezwolenia od komendatury obozu, lubelski PCK przekazał w okresie od marca do maja 1944 r. 105 629 indywidualnych paczek żywnościowych, o ogólnej wadze 488 490 kg, a ponadto: 51 280 kg produktów żywnościowych do wspólnego kotła, z których przygotowano gorące posiłki, zwykłe i dietetyczne, w ilości 249 431 porcji; 10 450 białych bułek dla chorych i ozdrowieńców, o wadze łącznej 1 645 kg.

Ogromna część tej pomocy żywnościowej przekazana została więzionym na Majdanku małoletnim i młodzieży.

Należy przyjąć, iż duża ilość tych dzieci i młodzieży przeżyła na Majdanku dzięki tej pomocy.

Również w zakresie pomocy leczniczo - sanitarnej, lekarstw i materiałów sanitarnych, PCK wsparł więźniów Majdanka, głównie tych małoletnich i młodzież. W ramach tej pomocy przekazano do obozu: 90 skrzyń, w tym szczepionek, którymi zaszczepiono wszystkich Polaków (w pierwszym rzędzie małoletnich) przeciw tyfusowi plamistemu, tyfusowi brzusznemu i biegunce, które to choroby zagrażały głównie młodzieży. PCK zaopatrzył dwa szpitale obozowe we wszystkie narzędzia chirurgiczne i aparaty lecznicze, w tym aparat Roentgena. Z tej formy pomocy korzystała przede wszystkim młodzież, często nieletnia.

Lubelskiemu Oddziałowi PCK udało się, w wyniku usilnych starań, przenieść z obozu do szpitala w Lublinie oraz do własnego Domu Ozdrowieńców - 737 chorych, w tym poważną liczbę dzieci.

Podane przykłady nie wyczerpują wszystkich stosowanych przez PCK form pomocy, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży za drutami hitlerowskiego obozu w Majdanku.

Wspaniałą kartę zapisał PCK w dniach Powstania Warszawskiego. Służba czerwono krzyżka tworzyła sierocińce i schroniska dla dzieci pozbawionych rodzin, zaopatrywała je w żywność, odzież, koce. Zapewniała pomoc lekarską. Pomagała kobietom z dziećmi przy opuszczaniu Warszawy poza linie walki, a następnie po upadku powstania. Wyszędzonym, zwłaszcza dzieciom, udzielano nadal pomocy.

Według przybliżonych danych liczbowych, w powstaniu brało udział 5 000 pielęgniarek i sanitariuszek, z których około 650 poległo.

Mimo zagrożenia ze strony władz hitlerowskich, PCK udzielał także pomocy sanitarnej ludności żydowskiej, głównie dzieciom i młodzieży. Zarówno w okresie przed zamknięciem ich w gettach, jak i po wejściu do getta. M. in. wydatną pomoc uzyskiwał od PCK dla swoich dzieci dr Janusz Korczak.

PCK uczestniczył w akcjach pomocy dla ludności żydowskiej do czasu zlikwidowania gett i wywiezienia ich mieszkańców do komór gazowych Treblinki, Sobiboru, Bełżca, Oświęcimia. Ta pomoc PCK realizowana była w zróżnicowanych formach i niejednolity był jej zasięg w Warszawie. Akcja przerzutów żywności do getta, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży, prowadzona była w okolicach kościoła Wszystkich Świętych, usytuowanego w obrębie getta. Kierował tą akcją proboszcz kościoła ks. Antoni Godlewski, korzystając z poparcia i pomocy pełnomocnika ZG PCK na Okręg Warszawski Alfreda Lewandowskiego. Tą drogą przekazywano do getta, głównie dla dzieci, znaczne ilości mąki, tłuszczów, śledzi, lekarstw, uzyskiwanych od norweskiego Czerwonego Krzyża dla ludności polskiej i żydowskiej. W ramach tej pomocy przerzucano do getta środki odżywcze, które dla dzieci i młodzieży miały bardzo duże znaczenie.

Do getta warszawskiego dostarczane były również paczki żywnościowe przygotowywane przez działaczki Czerwonego Krzyża, m. in. na Stawkach, przy ul. Elekto-ralnej, w okolicy ul. Orlej i w innych miejscach. Przerzutów pieczywa dokonywano w okolicy Hali Mirowskiej, poprzez wychodzące w tym miejscu pod murem getta rury odpływowe. Najczęściej pomoc tę odbierały po stronie getta małe dzieci.

Ta pomoc PCK dla żydowskiej ludności getta stanowiła śmiertelne niebezpieczeństwo dla uczestniczących w niej Polaków. W przypadku ujawnienia, Polakom tym groziła śmierć na miejscu lub w katowniach gestapo, a w najłep-

szym przypadku obóz koncentracyjny, co było równoznaczne ze śmiercią.

W styczniu 1943 r. Warszawę obieła wieść o transporcie zamarzniętych dzieci z Zamojszczyzny, przejeżdżających przez warszawskie dworce kolejowe w kierunku na zachód. Informacji o transporcie, miejscach postoju pociągu, przekazywali kolejarze polscy, mimo grożących im za to kar ze strony Niemców. Chcąc przeszkodzić w akcji pomocy tym dzieciom, Niemcy sprowadzili na dworce oddziały żandarmerii i policji, które z bronią gotową do strzału utrudniały dostęp do wagonów. A dla zmylenia ludności polskiej, odsławiano wagony na boczne tory.

Mimo mroźnych nocy, tysiące warszawiaków godzinami oblegało dworce kolejowe i bocznice, czekając na okazję udzielenia dzieciom pomocy. Nadzór społeczny nad całą akcją sprawowały działaczki PCK. W wyniku współdziałania z kolejarzami, udało się w pojedynczych przypadkach zmylić czujność niemieckiej policji i wydostać z wagonów część dzieci. Rozdzielano je pojedynczo wśród rodzin warszawskich, inne grupkami rozlokowano w różnych zakładach opiekuńczych. Jedną z liczniejszych grup - około 50 dziewczynek - zaopiekowało się kilka firm warszawskich - Pluton, Lawina, Szumilin. W ten sposób udało się uratować zaledwie kilkaset dzieci. Znaczna liczba dzieci oderwanych siłą od rodzin, zamarzła w wagonach.

Piękną kartę zapisały w okresie wojny i hitlerowskiej okupacji kobiety zrzeszone w Komitecie Działaczek Społecznych PCK. Opiekowały się one chorymi, rannymi i poszkodowanymi, pracowały w schroniskach, domach noclegowych, punktach dworcowych, a szczególną troską i opieką otaczały dzieci. Żywność, odzież, środki finansowe pochodziły ze zbiórek przeprowadzanych wśród społeczeństwa polskiego. Prace KDS były bardzo niebezpieczne. Władze niemieckie, głównie policyjne, śledziły poczynania tych działaczek. Wiele spośród nich aresztowano, osadzono w więzieniach, obozach koncentracyjnych, a nawet karano śmiercią.

PCK poprzez ludzi, którzy konspiracyjnymi trasami przetrutów przedzierali się na Zachód, informował polskie władze na uchodźstwie oraz rządy państw zachodnich o tragicznej sytuacji społeczeństwa polskiego pod niemiecką okupacją i o tragicznym losie dzieci i młodzieży.

Szczególną troską otaczał PCK dzieci wojskowych, a zwłaszcza dzieci poległych żołnierzy oraz dzieci jeńców wojennych w obozach niemieckich i sowieckich.

W 1943 roku PCK otworzył w Edynburgu "Dom dla Dziecka i Matki" oraz dzieciniec dla dzieci polskich. W In-

diach PCK otworzył szpital dla dzieci, które sprowadzono tu z zsyłek w imperium sowieckim. W Nairobi zorganizowano szpital dla dzieci gruźliczych. Na terenie W. Brytanii, na Bliskim i Środkowym Wschodzie zorganizowano kilka sierocińców i ochronek dla wycieńczonych i schorowanych dzieci polskich ewakuowanych z ZSRR.

Bardzo dobrze układała się współpraca PCK z Władzami Indii. Kiedy maharadża Nawanagaru pomógł zorganizować specjalne osiedla dla ewakuowanych z sowieckiego piekła dzieci polskich, delegatura PCK utworzyła specjalną szwalnię bielizny i ubrań dla tych dzieci i otoczyła je troskliwą opieką, dostarczając personelu pielęgniarskiego.

Rewindykacja dzieci polskich z Niemiec

PCK odegrał ogromną rolę w rewindykacji dzieci polskich z Niemiec. Akcje rewindykacyjne rozpoczęto niemal naziutrz po kapitulacji Trzeciej Rzeszy. Objęte były nimi dzieci po zmarłych w Niemczech matkach, wywiezionych tam na przymusowe roboty oraz dzieci porwane polskim rodzinom i wywiezione do Rzeszy w celu germanizacji. Drugą grupę stanowiły dzieci odzyskane i przywiezione do Polski, a wymagające olbrzymiej i długotrwałej opieki sanitarnej, żywnościowej i normalnego bytowania.

Wreszcie PCK ogarnął dzieci rozrzucone po całym niemal świecie w przytułkach, obozach, schroniskach, przybyłych z łagrów sowieckich i miejsc ciężkiej pracy na nieludzkiej ziemi.

Bardzo trudna była sprawa rewindykacji dzieci polskich znajdujących się w dniu zakończenia wojny na terytorium Niemiec. PCK przejął na siebie ogromny trud odnalezienia tych dzieci, ukrywanych przez niemieckie rodziny i różne organizacje, którym specjalna instytucja SS-Lebensborn przekazała do adopcji i germanizacji.

Oto jeden z tysięcy przypadków w działalności ówczesnego PCK. W miejscowości Dunderstadt, w sierocińcu prowadzonym przez niemieckie siostry zakonne, ukryto przed władzami alianckimi fakt pobytu w tym sierocińcu dzieci polskich, odebranych rodzinom i wywiezionych w latach wojny w celu germanizacji. Odkrycie owych 20 dzieci stało się możliwe z chwilą ucieczki chłopca, jednego ze 120 podopiecznych owej placówki i powiadomienie polskiej misji PCK.

W sumie wywieziono z Polski do Niemiec w celu germanizacji około 200 tysięcy dzieci. Poszukiwania dzieci polskich prowadzono nie tylko w Niemczech, ale w całej Europie. Tragedia dzieci polskich stała na forum międzyna-

rodowym i była przedmiotem licznych rozmów i sesji dyplomatycznych.

Odnalezione przez ekipy PCK dzieci polskie, odebrane niemieckim rodzicom i z przytułków, kierowane były do schronisk i sierocińców oraz do specjalnych obozów prowadzonych przez UNRA. Największe skupiska tych odzyskanych dzieci znajdowały się w Indersdorf koło Monachium, w Aglosterhaus koło Heilderberga i w Regensburgu.

Biuro Informacyjne PCK otrzymało w kwietniu 1946 r. 6 tysięcy nazwisk dzieci polskich przebywających w Niemczech i listę imienną około 2 tysięcy nazwisk dzieci poszukiwanych. PCK objęło swoją opieką ową grupę 6 tysięcy dzieci i podjęło poszukiwania 2 tysięcy. Spośród około 200 tysięcy zrabowanych i wywiezionych do Niemiec dzieci polskich przeznaczonych do germanizacji, udało się po wojnie odnaleźć i odzyskać niłą zaledwie ich część

Rada Główna Opiekuńcza

W lutym 1940 r. Niemcy zezwolili na powołanie do życia, na obszarze Generalnego Gubernatorstwa, polskiej organizacji opieki społecznej pod nazwą Rada Główna Opiekuńcza. W maju tegoż samego roku okupanci zatwierdzili statut RGO. Organizacja ta obejmowała działalnością charytatywną ludność polską na okupowanych ziemiach. Radzie Głównej podlegały rady opiekuńcze i jej delegatury w dystryktach, powiatach, miastach. W 1941 r. owe delegatury zostały przemianowane na Polskie Komitety Opiekuńcze.

Prezesami RGO byli: J. Radziwiłł - do czerwca 1940, A. Ronikier - do października 1943, a od listopada 1943 r. - K. Tchórznicki.

Działalność RGO była bardzo rozległa i obejmowała wiele dziedzin życia codziennego. M. in. RGO i jej delegatury organizowały kuchnie i punkty dożywiania dla zubożałej, wygłodzonej ludności. W szczytowym okresie hitlerowskiego terroru, najbardziej krwawych akcji hitlerowskich w roku 1942 - RGO prowadziła ponad 1700 takich punktów dożywiania, z których korzystało prawie 300 tysięcy osób, w tym bardzo duża ilość dzieci.

Rada Główna Opiekuńcza udzieliła dużej pomocy wysiedlonym przez Niemców mieszkańcom Zamojszczyzny. W wyniku tej akcji pomocy uratowano od śmierci głodowej, zimna i chorób kilka tysięcy dzieci i młodzieży.

Środki finansowe i w naturze na prowadzenie działalności, RGO uzyskiwała częściowo od władz okupacyjnych, korzystała z pomocy zagranicznej, głównie amerykańskiej,

z tajnych dotacji Rządu RP na Uchodźstwie, z darów i datków osób prywatnych w okupowanej Polsce.

Szczególne znaczenie miała akcja pomocy zorganizowanej przez RGO dla ludności polskiej wysiedlonej z obszarów wcielonych do Rzeszy oraz dla uchodźców z Wołynia, na którym Ukraińska Armia Powstańcza (UPA) prowadziła bezlitosną czystkę etniczną, wyrzynając w okrutny sposób całe wsie, osady i powiaty. Olbrzymią część tych wysiedlonych i zbiegłych stanowiły dzieci i młodzież.

Mimo powszechnej nędzy, głodu i terroru okupanta, RGO zdołała utworzyć sieć kolonii dla dzieci i sanatoriów, rozdawnictwa żywności i odzieży, w sumie dla 200 - 300 tysięcy osób rocznie. Oblicza się, że w latach 1941 - 1944 z pomocy RGO skorzystało 700 - 900 tysięcy ludzi, w tym olbrzymie ilości dzieci i młodzieży.

RGO organizowała i prowadziła schroniska dla bezdomnych, zakłady opiekuńcze, domy noclegowe. Olbrzymia część osób korzystających z różnych form pomocy to dzieci polskie, z tym, że nierzadko pracownicy RGO obejmowali tą pomocą dzieci żydowskie, które przedostawały się przez mury getta i ukrywały się po tzw. aryjskiej stronie na fałszywych dokumentach.

Wykorzystując swój formalny status, pracownicy RGO i aktyw społeczny tej organizacji uczestniczyli w działaniach nielegalnych w interesie społeczeństwa. Wielu ludzi związanych z tą organizacją współdziałało aktywnie z antyhitlerowskim podziemiem, zwłaszcza silne były powiązania ze Związkiem Walki Zbrojnej i Armią Krajową oraz innymi organizacjami i formacjami Polski Walczącej.

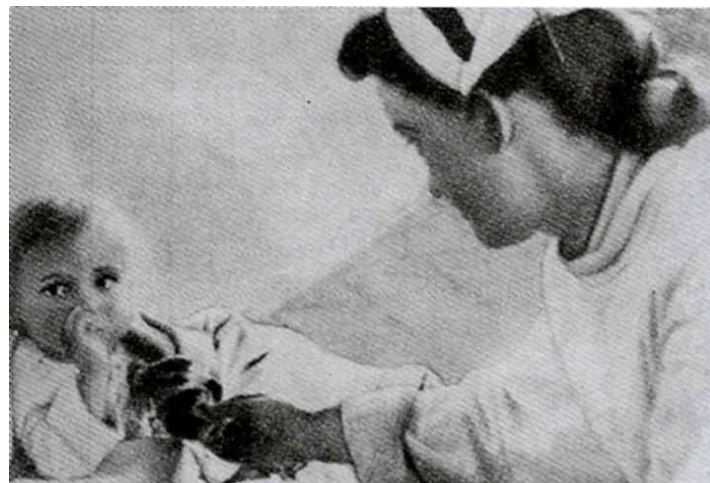
W strukturach i oddziałach terenowych RGO pracowało około 15 000 ludzi, w przeważającej większości honorowo, bez wynagrodzenia.

X

W dniu 24 czerwca 1945 r., na obszarze ziem przedwojennych, które weszły w skład Polski Ludowej, było około 125000 sierot w wieku między 8 a 18 rokiem życia i 1051000 półsierot w tymże wieku. Przytoczone tu liczby mają charakter jedynie orientacyjny, oparte zostały na danych zaczerpniętych ze spisu ludności, przeprowadzonego 24 czerwca 1945 r. Kiedy sporządzano ten spis, wielu Polaków nie zdążyło jeszcze wrócić do kraju z robót przymusowych, z obozów koncentracyjnych i jenieckich, z emigracji. należy też przyjąć, że poza spisem pozostały osoby, które na skutek bardzo dużego ruchu migracyjnego,

przeniosły się w pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny na zachodnie i północne ziemie polskie.

Według ustaleń Biura Odszkodowań przy Prezydium Rady Ministrów, z 1947 r., liczba ofiar śmiertelnych okresu wojny i okupacji ziem polskich wyniosła 6 028 000 osób, w tym olbrzymia część to dzieci. Z tej liczby zgładzonych 3 200 000 przypada na ludność żydowską.



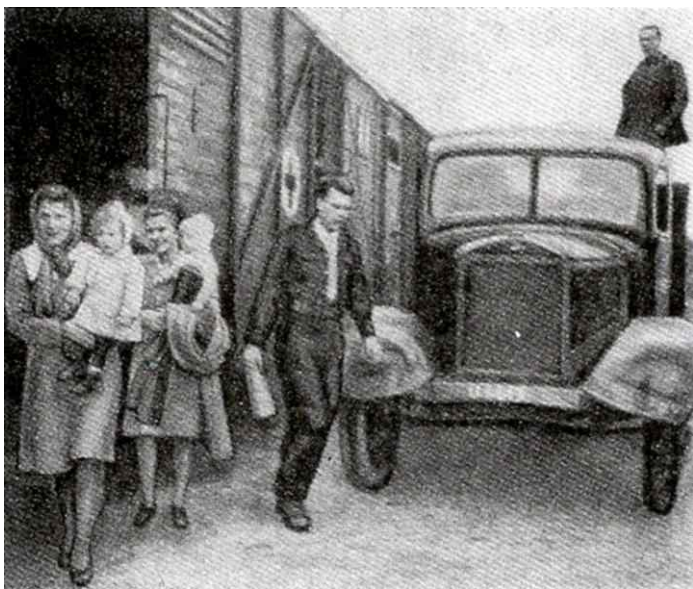
„Nie mogły po prostu nadążyć w ogarnianiu swymi skrzydłami wszystkich bezdomnych dzieci...”



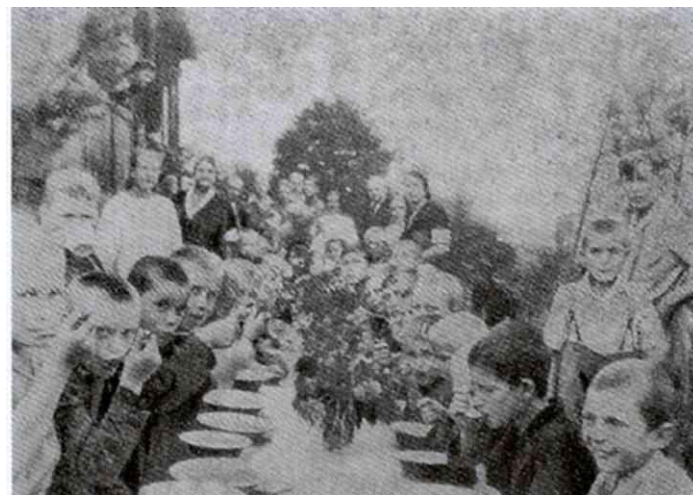
Powstanie Warszawskie. Prezes PCK Maria Tarnowska udaje się jako parlamentarzystka na stronę niemiecką.



Ekipa PCK na dworcu kolejowym w Łodzi w 1945



Niemcy, m. Cloppenburg. Pociąg sanitarny PCK



Kolonia letnia dla dzieci w m. Dudy, pow. Ostrów Mazowiecka



W szpitalach okupowanej Warszawy ich uśmiech był szczególnie ważny. Przekorne zdjęcie Janiny Ginowicz z „kołnierzykiem i butonierką” przy pielęgniarskim fartuchu.



Przedwojenne zdjęcie siostry Marii Zakrzewskiej. Medal Florencji Nightingale, kpt. Wojska Polskiego, Krzyż Virtuti Militari. Więzień Auschwitz-Birkenau nr 22560, na rewirze opiekowała się dziećmi.



Dyplom wręczany przy odznaczeniu Medalem Florencji Nightingale.

OBIETNICA

Ja to odejmę przeszłości

*Na skroni promień
oko pełnie w niebie
wargi stulone
ręce rozplecione
Ja to odejmę przeszłości*

*Ja człowiek pobity w tej wojnie
jak drzewo i trawa
jak wyziębiony
jak podziemia kościołów
ja dół pełen wspomnień
a jedne leżą na drugich*

*Stworzę dla was obraz nowy
pożywny i pełen ciepła*

*Wy nie znacie naszej śmierci
nie kryjecie pod korą
ciemnych korytarzy
wy z twarzami w słońcu
dzieci moje*

*Dla was milczę
w środku majowego pola
Za ręce się trzymamy
trawa kłuje nasze stopy
kwiaty jasnym patrzą okiem*

Ja to odejmę przeszłości

Tadeusz Różewicz

FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



ISBN 83-914398-6-0